KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 22(29) GDAŃSK 16 – 30. XI. 1958 R. CENA 2 ZŁ

Fot. J. Uklejewski

PRZED CHECZĄ

CZESŁAW STANKIEWICZ

DWA BUKI
NA WITOMIŃSKIEJ GÓRZE

„Olbrzymi statek przeszywał morską toń. Widać było w pobliżu piaszczyste wybrzeże. Pochyłe sosny na nim stały i jasne domki świeciły się wpośród zieleni. Piotr zapytał jeszcze otaczających go oficerów.

— Jak nazywa się ląd, który tam widać?

Odrzekli chórem:

— Pommern.

Wytężył wzrok w tamtą stronę. Wpatrzył się w żółte, lśniące na słońcu wybrzeże. Podźwignął ręce i wyciągnął je do dalekich — dalekich domków kaszubskich, o których marzył przez całe życie. Wyszeptał:

— Pomorze!...

Drgnęło usłyszawszy ten dźwięk półkole oficerów. Złowrogo zaświeciły oczy..."

Tak Stefan Żeromski kończy swoją powieść „Uroda życia", wydaną po raz pierwszy w 1912 roku, na wiele lat przed osobistym zetknięciem się autora z Pomorzem, z Bałtykiem.

A więc sentyment do rozległej ziemi pomorskiej, spokojnego ludu kaszubskiego, narodzić się musiał u Żeromskiego bardzo wcześnie. W późniejszych swoich utworach często powraca autor „Popiołów" do ulubionego tematu, ba, poświęca nawet krainie kaszubskiej osobną powieść — „Wiatr od morza". Ale nie o nią mi tutaj chodzi. Nie chcę zatrzymywać się nad tym powszechnie znanym dziełem Stefana Żeromskiego, o którym tak wiele się już pisało na szpaltach tygodników i dzienników.

Postawiłem sobie, może dość trudne, ale wdzięczne zadanie przypomnienia szerszemu ogółowi mniej znanych, a często wcale nie znanych, ukrytych w zapomnianych tomikach opowiadań i pism o charakterze publicystycznym, tych utworów, które snują rozważania o polskim morzu i przymorzu. Są one równie piękne w formie jak inne, znane dzieła Żeromskiego, a w ich treści zawarta jest wielka pasja i zarzewie czynu — czynu, który ulżyłby doli ludu kaszubskiego, zbliżyłby i zainteresował morzem całą społeczność polską.

„Morze zmywa nieskończonym chlustaniem cokolwiek w duszy człowieka jest bojaźnią wobec tyrana, lub wobec tłumu, cokolwiek jest przesądem, zabobonem, co jest zestarzałym błędem myśli, z choroby lub głupoty narosłym.

Morze odmywa i odkurza wszystko, co jest przemijające, podatne, słabe, sypkie, co da się odłamać, oderwać, rozproszyć.

To, co po pracy tych fal w człowieku zostanie, jest już naprawdę twarde i niewzruszone jak skała."

(Dokończenie na str. 2)

JAN KARNOWSKI

„Syn borów"

Nie spisz, leno dëch Twój czujny sadnie
Na ubiedzie, co dzys Twoją zowią.
Patrzy, jak tam na jezorze łôwią,
Stëchô, jak tam klépa jidze na dnie.

A ciéj céniô na jezôro spadnie.
Razem z cénią mëslô Twojô bieży
Stégną i jak opowiôstka leży
Na starotach i jé stroji ładnie.

Sënie Borów! Teskniączka Cę gnała
Do tyj knieji, gdze sę wrzosë mrôwią,
Jałówc drzémie, chójka gorô głownią...

Gdze jész Smętek szwani kole miedzë,
Bôjka tesknô złotą bryką jedze...
Tobie sę ta bôjka prôwdą stała!

ALFONS BASTIAN

GULGOWSCY

35 lat — to spory szmat czasu, a jednak tyle lat już upłynęło od chwili, gdy w 1923 r. niezależnie od pracy pedagogicznej w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie, przyjąłem w tymże mieście obowiązki nauczyciela rysunków w Szkole Przemysłu Ludowego, założonej przez Izydora Gulgowskiego. Sam fakt, że szkołę tę założył wielki miłośnik swojszczyzny kaszubskiej, o którym snuła się już legenda stanowił nadzwyczajny magnes, przyciągający tym bardziej, że wszystko to było owiane jakby mgłą tajemniczości i niedostępności, czy trudnościami porozumienia się z samym Gulgowskim, uciekającym od ludzi i ukrytym w pobliskich — a jakże dalekich — Wdzydzach.

Długo przemyśliwałem nad tym, jakby się tam dostać, wreszcie latem 1924 r., przez Sycową Hutę i Wąglikowice, naglony potrzebą poznania wzorów haftów kaszubskich, zdobnictwa ludowego, koszykarstwa itd, będących przedmiotami obowiązkowymi w naszej szkole — zdecydowałem się na odwiedzenie sanktuarium Gulgowskich.

Cóż rzuciło mi się w oczy? Przede wszystkim to, że czas stanął tam jak gdyby w miejscu. Dziś jeszcze mam obraz tej wsi zgodny z jej obrazem nakreślonym piórem Gulgowskiego sprzed lat prawie 50-ciu: „Trudno chyba znaleźć biedniejszą i bardziej opuszczoną wioskę na Kaszubach niż Wdzydze.... Bez stacji kolejowej, daleko od bitych dróg, bez kościoła, apteki i lekarza, bez poczty i telegrafu, bez sklepu rzeźnickiego, nawet bez piekarza — wieś ta licząca 800 mieszkańców — była prawie całkowicie odcięta od świata. Przy tym zauważyć trzeba, że wioska ta leży w najbardziej nieurodzajnej części powiatu kościerskiego, nad jednym z najpiękniejszych jezior na Kaszubach... O samotności tej wsi świadczy najlepiej fakt, że w ciągu pierwszych lat mego pobytu, nie zajrzał do tego miejsca ani jeden turysta..."

(Dokończenie na str. 3)

„MIŚ" BAWI I WYCHOWUJE...

Staraniem kościerskiego aktywu młodzieżowego, otworzono tutaj Międzyspółdzielczy Młodzieżowy Klub Rozrywkowy pod nazwą „Miś".

Koszty wyposażenia klubu w wysokości 25 tyś. zł. pokryły kościerskie spółdzielnie: PZGS, GS, im. Waryńskiego, „Kaszubianka" i PSS. Lokal w Domu Kultury przystosowano do potrzeb klubu w ciągu 15 dni. W tym czasie artysta plastyk p. Roman Szcześniak, przy pomocy p. Mariana Rogali, wymalował lokal i ozdobił sufit ciekawymi kompozycjami. Całość sprawia miłe wrażenie.

Szczególne uznanie należy się p. Kazimierzowi Modrzewskiemu, który nie szczędził starań i czasu w okresie organizacji klubu.

Dzień otwarcia upłynął w niezwykle miłej atmosferze. Przybyło wielu oficjalnych gości. Pierwszych klubowiczów prezentujemy na zdjęciu. Warto zaznaczyć, że klub jest bezalkoholowy. W bufecie jest jedynie aperitif, którym jak twierdzą doświadczeni upić się podobno nie można.

Powołano już Radę Klubu i przewodniczącego którym został działacz ZMS-u Zenon Barańczyk. Kierownikiem etatowym jest p. Jerzy Piankowski.

Na razie program klubu przewiduje kilka prelekcji ilustrowanych muzyką i filmem o współczesnym malarstwie i plastyce. Wieczorki taneczne odbywają się dwa razy w tygodniu.

Członkiem klubu może zostać każdy, kto wykupi kartę wstępu i zobowiąże się stosować do regulaminu.

Jak widać klub otrzymał mocne podstawy, nikt z zewnątrz nie jest wstanie ich zburzyć, chyba że od... wewnątrz. Tą ostatnią uwagę polecam szczególnej uwadze Radzie Klubu.

J.K.

Wkrótce:

- L. BĄDKOWSKI — NASZA STOLICA
- L. ROPPEL — BYŁA TAKA „GWIAZDKA"
- A. MARSZAŁKOWSKA — BEZ GNIEWU I NAMIĘTNOŚCI
- D. MAJKOWSKA — TAMTE LATA
- I. PIOTROWSKA — Z ROTEMBARKA DO GDAŃSKA
- ST. PESTKA — CO TO JEST W. D. T. L.?

WËBËRÔWAC
POSZËDŁÓ HEINE MEDINA

Stari lëdze, co wiéle widzelë i wiéle pamniętają wcig plaprocą, że więc piérwi lëdzé bëli zdrôwszi i chwatszi, a obwaliti jak stô lëmë. Mało chtô tëdë miôł czas na chôrôscë. Ale skôrno — powiôdają — zjawiłe sę ti wszétci letci ptôche: lékôrze, dôchtôre i jinszi waspónë, tëdë chto żiw uwierzëł w swoją delikatnôsc i krëchosc. Zamanówszy zaczęto lôtac do tich uczałich dochtorów. I tak ju ostało.

Kąsk prôwdë w tim je! Jednak czasë i lëdzë, a nawet chôrobë są terusku jinszé. Nima tak obarkniałich chôrobów jak grypa azjatickô czë Heine Medina. Ta ostatniô môrzëła leno dzëcë a teru je czëc, że i starszich. Na to biésarstwo jedna lé je rada: dac sę szczépic. W pierszi rédze dzëcë muszą bëc szczepioni. Możëmë bëc rëdzi, że terô w listopadze, ciéj nôjwięcej je zarazków Heine Medina przeprowôdzô sę akcję szczépiénio.

DWA BUKI NA WITOMIŃSKIEJ GÓRZE

CZESŁAW STANKIEWICZ

(Dokończenie ze str. 1)

...pisze Stefan Żeromski w roku 1925. Ileż w tym poetycznym fragmencie znajduje się surowej prawdy, wyrażonej w sposób przedziwnie prosty. Ileż w tym fragmencie wiary w potęgę morza, jeśli działaniom jego fal przypisuje się aż takie cudowne właściwości!

Sięgnijmy do innego mało znanego utworu pisarza. Tu poznamy Stefana Żeromskiego — walczącego. Jest okres bezpośrednio po pamiętnym plebiscycie na Pomorzu. Autor z żalem pisze:

„Patrzyliśmy z jękiem rozpaczy w ciągu tych dni, jak wielka połać mazurskiego ludu, który mowę polską w ciągu wieków przechował, samochcąc od nas odpadła i zapisyła się z dobrej woli w obcą niewolę. Jednym z bezpośrednich powodów tej klęski jest stan rzeczy jaki sami wytworzyliśmy na Pomorzu. Otrzymane z użyczenia losu wybrzeże morza, zaniedbywane zawsze w ciągu

naszych dziejów, tak wyraźnie teraz lekceważymy, jakbyśmy postanowili na nowo je utracić. Powinniśmy byli przenieść na to wybrzeże wszystko, cokolwiek najlepszego, najcnotliwszego i najdostojniejszego Polska w niewoli swej zdobyła i posiadła."

Ostro rozprawia się Żeromski z ówczesnymi porządkami na Pomorzu, bezapelacyjnie i gorąco staje po stronie krzywdzonych:

„Na wielkim wiecu w Gdyni zorganizowanym przez Polaków stale lub czasowo na Pomorzu przebywających, z ust uprawnionych przedstawicieli kaszubskiego ludu padały pod adresem polskich władz i urzędów oskarżenia o przekupstwo, bezmyślność rozporządzeń, o brutalną soldateskę wojskowości i biurokratyczny bezrząd. Słuchaliśmy tych inwektyw z zaciśniętymi zębami."

„Wróg ze wszech sił rozdmuchuje i podsyca płomyk zarzewia niechęci Kaszubów nadmorskich do Polski. Nie należy tej sprawy zostawić tak, jak dziś jest, w stadium beztroskiego odsyłania papierów z zażaleniami z biura do biura..."

I dalej!

„Stali mieszkańcy Pomorza i czasowo bawiący tutaj przybysze z kraju związali się na wiecu w Gdyni w nieprzerwanie działające „Towarzystwo Przyjaciół Pomorza". Zadaniem „Towarzystwa" będzie obrona rybaków i rolników tej krainy w obliczu wszelkiej niesprawiedliwości i ucisku, popieranie u władzy ich uzasadnionych żądań, udzielanie wszelkiej pomocy materialnej i moralnej natury w dążeniu do wyższej i lepszej formy życia przez zapoczątkowanie i ułatwianie zyskownego dla nich handlu z Polską płodami ich pracy, szerzenie ruchu kooperacyjnego, dostarczanie im narzędzi i materiałów do zawodowych przedsięwzięć, a nade wszystko przez szerzenie wśród tego ludu nauki, kultury i sztuki polskiej."

Stefan Żeromski był zawsze po stronie krzywdzonych i uciśnionych. Szczególnym jednak sentymentem obdarzał Ziemię Kaszubską. W jego utworach dotyczących Kaszub, Warmii i Mazur, całego Pomorza, przewija się ciągle idea utrwalenia polskości tych ziem, polityczna i społeczna potrzeba i konieczność przygarnięcia trwale do macierzy ich mieszkańców, którzy będąc z dziada pradziada Polakami, swej polskości wyrzec się nie mogą. Trzeba jedynie — powiedział Żeromski — cierpliwą, często trudną i najeżoną kolcami przeszkód pracą, utrwalać w nich umiejętnie tą polskość.

Zapoznajmy się z jeszcze jednym podobnie jak poprzedni, walczącym utworem Żeromskiego. Oto co pisze on w roku 1925 w artykule zatytułowanym „Port w Gdyni":

„Port w Gdyni jest jednym z najżywotniejszych przedsięwzięć nowoczesnej Polski, a jego budowa pierwszorzędną potrzebą. Są to drzwi do świata, a zarazem ostatnia twierdza obronna od zagłady dla Kaszubów, Mazurów Pruskich, Kabatków, Kociewiaków, Warmiaków. Jeżeli to dzieło nie będzie szybko, pilnie i doskonale wykonane, zatrzasną się przed naszą całością i przed naszą przyszłą potęgą te drzwi przednie, a zakraińcom naszym wydarty zostanie główny i ostatni zamek obronny... Będą obumierały w naszych zimnych oczach, będą schły i w obcy pień szły bezcennymi sokami gałęzie naszego narodu na Warmii i Mazurach — spadną i wdeptane zostaną w obcą ziemię ostatnie liście słowińskiego drzewa ponad Łebskiem jeziorem... Conaj mniej połowa naszego narodu nic wciąż nie chce wiedzieć o tej furcie do morza, o porcie w Gdyni. Jeszcze cała masa cimięgów nie odetchnęła ani razu powietrzem potęgi, które unosi się nad morzem... Trzeba ten port, jego obraz, jego niezbędną konieczność, jego narodowe widziadło w duszach ludzkich wykuwać, ryć w sercach, ciosać w granicie woli. Trzeba otoczyć to dzieło pospólną miłością. Trzeba je za dnia i w nocy budować wszystkimi ziemiami i całym narodem."

Na koniec powróćmy do Żeromskiego prozaika — poety. Umiał Stefan Żeromski w mistrzowski sposób przelać na papier swoje uczucia i myśli, zmienić je w cudowną opowieść, opatrzyć wzruszającymi inwokacjami, zabłysnąć niepowtarzalnymi metaforami. O tym wiemy wszyscy znamy bowiem „Ludzi Bez-

domnych", „Przedwiośnie", „Popioły" i inne jego dzieła. Sięgnijmy jednak znowu do nieznanego utworu.

„Dwa buki na witomińskiej górze" — dlaczego takim właśnie tytułem opatrzyłem ten artykuł? Posłuchajcie:

„Skądkolwiek objąć okiem całość gdyńskiego wybrzeża, z Brzeźna, czy z Oksywskiej Kępy, z pełni morza, czy z wysokiego redłowskiego szczytu, zewsząd ponad modremi smugami lasów i pozłotą zbóż na falistych pagórkach, ukazuje się wspólna wyniosła korona dwu buków pod Witominem. Samotne olbrzymy stoją na stromej górze, której jedną połowę okrywa ugór rdzawy, od mietlicy i macierzanki, a drugą złocista żytnia powłoka... Strażują tam wśród wzgórz i dolin, ponad sosnowymi i świerkowymi lasami, dwaj zapomniani przez świat książęta kaszubskiej ziemi. Któż to wie, — może jednemu z nich na imię Sambor, — drugiemu — Mestwin... Gdyby człowiek był w stanie podźwignąć swój rozum na stopień wyższy, pojąć zapach kwiatów, pogwarek zbóż, poświst wiatru, gędźbę ptasią, instynkt ojcowski i macierzyński zwierząt, możeby usłyszał i zrozumiał pieśń dwu buków na witomińskiej górze... Usłyszałby tam czującą swoją wszechwiedzą ów najstraszliwszy dziejowy dokument z pomroki czasów na łzach niewygasłego pomstowania wypływający w zwrotkach śpiewanki kaszubskiego poety:

Ziuziu, Ziuziu, mały senku,
Zabiele cy ojca w renku,
Zabiele go drudziemi
Toporami żelaznemi.

A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda...

Ale może wówczas człowiek byłby także zdolny do tego, ażeby pod niebem westchnąć niewinnie, jak wzdycha drzewo — ażeby przetrzeć oczy, zalane juchą wiecznie pamiętnej krzywdy praszczurów. Może wtedy stałby się zdolnym do tego, by spojrzeć w oczy wroga, zalane krwią nienawiści, wyciągnąć ramiona i po wiekach wymówić wyraz, zapomniany w języku człowieczym: — o bracie!..."

Jakże piękna jest ta liryczna opowieść o Samborze i Mestwinie! Niesposób jest tu cokolwiek dodawać i dlatego nie psując nastroju, pozwolę sobie te urywki utworu Stefana Żeromskiego potraktować jako ostatnie akordy artykułu o zapomnianych dziełach wielkiego pisarza.

NA TROPACH PRZESZŁOŚCI

ANDRZEJ ZWARDOŃ

Las, rosnący po obu stronach drogi, rozstępuje się tylko nieznacznie. W zapadającym mroku widać niewyraźne kontury kilku checzy i niewielki budynek szkoły. Małe sioło wprost tonie w morzu drzew. Z przodu srebrzy się płachta jeziora, ale i za nią widać ciemną ścianę boru. Rację mieli moi rozmówcy w Bytowie, twierdząc, że do KŁĄCZNA cywilizacja dociera tylko wąską drogą, prowadzącą bądź do Bytowa, bądź do Studzienic. To dobrze. Przynajmniej dla mnie, bowiem tym razem nie przyjechałem tu, by pisać o dniu dzisiejszym. Ten fotografuje się przecież codziennie stertami czasopism i wnukowie z pewnością nie będą mieli kłopotu z wyobrażeniem sobie ciernistego żywota naszego pokolenia. Przyjechałem, by zebrać garść wspomnień o dawnym życiu mieszkańców tej zagubionej w bytowskich lasach wsi kaszubskiej.

Chëcz Anastazji Łąckiej jest już naprawdę stara i bardziej zda się domagać rozbiórki niż naprawy. Jej właścicielka nenka Anastazja ma już osiem krzyżyków na karku, mimo to i dziś rozrabia ciasto na chleb nie gorzej, niż robiła to przed pół rokiem. Jednak co dla mnie ważniejsze — nenka Anastazja ma pamięć zgoła nie osiemdziesięcioletniej kobiety.

Na ogół starzy ludzie nie są wylewni wobec obcego przybysza. Nenka Anastazja jest inna. „Pogôdac o tim jak më tu przôdë żëlë? Czemu nie. „— mówi gdy towarzyszący mi nauczyciel miejscowej szkoły p. Szreder wyjaśnia cel naszej nieco późnej wizyty.

Sześćdziesiąt pięć lat przeżyła p. Łącka „pod Miemcem". A jednak niewiele germanizmów plątą się w jej słowach. Niemal całe życie spędziła w tej odległej od świata wiosce. Nic więc dziwnego. Po kaszubsku mówiło się w domu, w kancelarii sołtysa czy na jarmarku w Bytowie. Po polsku śpiewano i modlono się w kościele w Ugoszczu.

Stara kobieta spoglądała na swoje spracowane ręce i zmieniła temat rozmowy. W tym południowym zakątku bytowskiego powiatu, wśród lasów i bagien, kolonistów niemieckich nie było wielu. Nie kwapili się na te ubogie piaski, więc i łapa zaborcy przed pierwszą wojną nie była tu tak dotkliwa. Za to odczuwano w kościach codzienną harówkę o chleb. Zresztą nieścisłe to określenie chleb trafiał na stół jedynie w dni świąteczne. Brukiew z ziemiakami na śniadanie, gniecone ziemniaki okraszone kawałem wołowego mięsa na obiad — takie było jedzenie. Nierzadko za okrasę służyły

ryby, które w gromadzkim jeziorze łowili wszyscy na równych prawach. Latem posiłki urozmaicano zupami owocowymi. Na obiad gotowano zwykle tyle, by starczyło na kolację.

— Choć korcem żyta obywano się do wiosny — wspomina nenka Anastazja — siało się wtedy dość dużo zboża. Ubogą glebę nawożono często mułem z łąk. Zboże woziliśmy do miasta. Do Gdańska wożono smołę i popiół z dębowego drewna. Za to przywoziło się len i inne rzeczy potrzebne w gospodarstwie. Gdy wybudowali kolej byłam już dużą dziewczyną. Pamiętam jak poszliśmy oglądać pierwszy pociąg...

Stara kobieta pamięta ten dzień nie tylko dlatego, że po raz pierwszy w życiu zobaczyła kolej, ale i dlatego, iż wycieczki do odległej miejscowości nie trafiały się często. Przecież zawsze było moc roboty w gospodarstwie: młócka cepami pochłaniała dużo czasu, a i uprawa pola drewnianym pługiem i takąż broną nie należała do łatwej roboty. Długie jesienne i zimowe wieczory trzeba było przesiedzieć przy kołowrotku i krośnie.

— To ostatnie zajęcie z pewnością nie należało do nieprzyjmnych — wtrącam.

— Pewnie, pewnie. Choć nieraz bolały oczy. Nie używaliśmy nafty. Świeciło się oliwą, którą wytapialiśmy z ryb, a gdy tego zabrakło — nawet drzazgami..

Pani Łącka ożywia się gdy wspomina wesela z lat swojej młodości. Oj, były to weseliska z paradą. Przygotowywano się do takiego święta bardzo staranie i długo. Zagród przecież wtedy nie dzielono i zanim rodzice przekazali gospodarstwo najstarszemu synowi, spłacali talarami pozostałe dzieci.. Gdy nadszedł czas ożenku nowego gospodarza, pan młody i jego ojciec siadali na koń i jechali do księdza z zapowiedziami. Było to zwykle w piątek. Nazajutrz „rôczk" również konno objeżdżał wieś, zapraszając wszystkich na weselisko. Rôczkiem mógł być tylko chłop „umiejący gadać" wierszem i przyśpiewką. Nie była to więc łatwa funkcja ale za to opłacalna. Bo wiem każdy zaproszony witał gońca jadłem i obdarowywał nie byle jakim groszem.

W pierwszym dniu weselnych zabaw prym wodziła młodzież. Były to tzw. ograbiny. Jadło i piło się niemało a checz trzęsła się od przytupywań tancerzy. Jednak właściwe święto nowożeńców przypadało na drugi dzień. Pannę młodą ubierano w czarną jedwabną suknię i biały welon. W warpową sukmanę również czarnego koloru stroił się pan młody. Tylko kamizelka była biała, no i obowiązkowo przyozdobiona złoconym łańcuszkiem zegarka. Gdy orszak weslny powrócił z kościoła, zaczęła się nowa uczta. Tym razem biesiadnikami byli wybrani, zaproszeni goście. Przybywali oni własnymi powozami lub konno, zwykle z bagażem, który w chwilę później wzbogacał weselne stoły. Gospodarze i w tym dniu nie szczędzili napoju („Oj piło się wtedy panie!"), sporządzanego domowym sposobem. Był to oczywiście pachnący jałowcem „machandel". W dużych kotłach przygotowano jadło — góry wołowego mięsa. Misy mięsiwa i zalane tłuszczem ziemniaki stanowiły „menu" obiadowe. Potem podawano zwykle gęsią czarninę, zaprawianą śliwkami.

Trzeci i ostatni dzień wesela bywał już bardziej spokojny. Na stoły trafiały bardziej już wyszukane specjały: ciasto, kawa, placki.

Dom rodzinny panna młoda opuszczała wraz z posagiem. Wszelkie rzeczowe dobra szły na wóz do skrzyni, zaś talary rodzice wsypywali jej do fartucha. Ile? Różnie: trzysta, pięćset. Osiemset talarów to już był majątek nie byle jaki. Nierzadko trafiało się, że przy ceremonii wsypywania talarów rodzic pana młodego targował się nieco o ich ilość. Jeśli zdawało mu się, że do fartucha trafia zbyt mało pieniądza, udawał iż nie chce wziąć młodej gospodyni ze sobą.

Jak widać, obyczaje weselne na wsi bytowskiej były podobne do obchodzonych w innych stronach Kaszub. I jak gdzie indziej — niewiele z nich zostało

A. Z.

Każdy Kaszuba propaguje swoje pismo!

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

PANI DYREKTOR *jest optymistką*

Panią Różę Niewiadomską, dyrektora Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie, spotykam w szkolnej świetlicy. Omawia właśnie z plastykiem p. Romanem Szczęśniakiem, projekt dekoracji. Pani Dyrektor już cieszy się na myśl, jaką to sprawi jej wychowankom przyjemność...

— Proszę Panią, jak wygląda w tym roku stan ilościowy klas ósmych w porównaniu z innymi latami?

— W przeciwieństwie do innych liceów mamy w tym roku o 30 proc. więcej młodzieży w klasach ósmych niż w ubiegłym.

— Co sądzi Pani o młodzieży kaszubskiej, która tutaj się uczy.

— Młodzież szczególnie ze wsi, jest b. pracowita i wytrwała w nauce, mniej zmanierowana, i niejednokrotnie osiąga lepsze wyniki niż młodzież miejska.

— Co sprawia Pani najwięcej kłopotu?

— Brak pomieszczenia na klasy i gabinety przedmiotowe, te ostatnie mieszczą się w wilgotnych suterenach. Poza tym sam gmach szkoły, który jest już stary i wymaga ciągłych remontów. Korzystając z okazji, chciałabym podziękować MPRB w Kościerzynie za należyte i terminowe wykonanie remontów wakacyjnych.

— A co Panią najbardziej absorbuje poza szkołą?

— Klub Inteligencji, który zamierzamy stworzyć. Ma on skupiać nauczycieli i inną miejscową inteligencję, ułatwi on niewątpliwie rozwój życia towarzyskiego i kulturalnego wśród tej części kościerskiego społeczeństwa.

— Co sprawia Pani najwięcej przyjemności?

— Praca w gronie nauczycielskim naszego liceum.

— A co sądzi Pani o „Kaszëbach"?

— Czytam je „od deski do deski" z dużym zainteresowaniem.

— Dziękuję i przepraszam.

ROZMAWIAŁ:
RYPS

GULGOWSCY

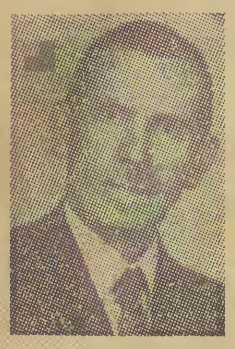

A. BASTIAN

(Dokończenie ze str. 1)

Mniej więcej w środku Wdzydz znalazłem wysoką drewnianą bramę a za nią starą, znaną mi już z ilustracji, chatę podcieniową. Gdy zbliżyłem się do niej zauważyłem jakąś postać niewieścią niewielkiego wzrostu, w białej powiewnej suknience, zamykającą właśnie drzwi wejściowe. Myślałem, że to jakaś panienka, tymczasem okazało się, że to sama Teodora Gulgowska, mimo swego podeszłego wieku wciąż świeżo wyglądająca, która też wnet zgodziła się na pokazanie i oprowadzenie mnie po swoim muzem.

Z urządzenia wnętrza pozostały mi w pamięci: duży piec o wklęsłych kaflach, ława, szelbiąg masienica w kształcie kołyski, dalej mnóstwo malowanych skrzyń, obrazów na szkle, różnego typu talerze, plecionki, maty i inne drobiazgi. Ze skrzyń wyjmowała Glugowska różnego rodzaju czepce haftowane srebrnymi i złotymi nićmi. Nie mniej tego, czego szukałem przede wszystkim, tj. wzorów haftu użytkowego i artystycznego, nie znalazłem. Gdy wreszcie wspomniałem o tym mojej czcigodnej przewodniczce, dodając, że jestem z Kościerzyny i chciałbym skopiować kilka wzorów — nastąpiła raptowna zmiana. Życzliwy uśmiech zniknął z twarzy Gulgowskiej, jakoś szybko podała mi rękę na pożegnanie i — nie wiedząc nawet jak — znalazłem się na dworze. Jak onicmiały stałem przed muzeum, patrząc na znikającą w drzwiach przeciwległego domu właścicielkę tylu skarbów, dumając nad przyczynami mego niepowodzenia.

Dodać też zaraz muszę, że gdy w następnym roku, tj. w 1925 r., ponowiłem swoje próby dotarcia do wzorów, spotkała mnie ta sama przygoda. Tym razem usłyszałem z ust Gulgowskiej, że „żadnych wzorów poza Wdzydze nie wydaje, bo Gulgowski tj. jej małżonek, postanowił, że wdzydzkie hafty powinny być wykonywane jedynie przez miejscowe kaszubskie dziewczęta".

Starałem się wyjaśnić Gulgowskiej, że nie mam złych zamiarów, że raczej z tytułu zajmowanego stanowiska nauczyciela rysunków i robót ręcznych zajmuję się tą sprawą, że nigdy i nigdzie nie neguje się jej zasług i wysiłków położonych dla odrodzenia tej gałęzi sztuki ludowej — wszystko było daremne. Osiągnąłem jednak to, że artystka tym razem wpuściła mnie do pierwszego pokoju, gdzie wpisałem się jako turysta do olbrzymiej księgi pamiątkowej. Zdołałem naturalnie zauważyć szereg pięknych haftów, jednakże nie było mowy nawet o próbie skopiowania czy zdobycia wzoru.

Dopiero znacznie, znacznie później pozwoliła mi Glugowska na zwiedzenie jej mieszkania. I wtedy dopiero byłem zaskoczony tym, co zobaczyłem i oczarowany skarbami, jakich nigdy i nigdzie nie znalazłem ani przedtem ani potem. Każdy z pokojów urządzony był inaczej, liczne gobeliny, rzeźby, hafty, wazony, artystycznie wykonane stroje i sprzęty domowe świadczyły o guście i wytwornym smaku obojga Gulgowskich. Jeden z pokojów cały obwieszony był dyplomami złotymi i srebrnymi medalami czy listami pochwalnymi, pochodzącymi nie tylko z Niemiec czy z Polski, ale nawet Francji, Włoch, Szwajcarii i innych krajów.

Na poddaszu znajdowała się pracownia malarska Gulgowskiej z mnóstwem obrazów olejnych o tematyce regionalnej. In nym razem oprowadziła mnie Gulgowska po założonym przez siebie ogrodzie-parku. I znowu znalazłem coś, czego nigdy nie spodziewałem się spotkać na tym odludziu. Oto na tym jałowym piasku, gdzie tylko karłowata sosnina, wrzosy i jałowcowe krzaki mogły się utrzymać i znaleźć jakie takie pożywienie, rósł jeszcze inny świat, wyczarowany ręką artystki: roiło się tam od różnego rodzaju smoków, wężów i jaszczurów legendarnych, różnego kształtu potworów i żmij wyrzeźbionych z pni, korzeni i gałązek odpowiednio spreparowanych i pokolorowanych. Trzeba tu dodać, że Gulgowska miała dar sugestywnej mowy. W jej ustach i przy jej opowiadaniu martwe istoty „ożywały". Umiała na poczekaniu wymyśleć grozą przejmującą bajkę i wprowadzić oszołomionego i zaskoczonego słuchacza w świat legend i cudów.

Na krańcu ogrodu-parku wznosił się pagórek, z którego rozciągał się wspaniały widok na ciągnące się daleko „małe kaszubskie morze". Na stoku góry znajdowała się „świątynia dumania" Gulgowskiej. Było to bodaj że najpiękniejsze miejsce w całej okolicy, tym droższe sercu artystki, ponieważ tu znalazł się skromny grób jej małżonka, ś.p. Izydora Gulgowskiego, wiernego towarzysza jej drogi i pioniera ludoznawstwa kaszubskiego.

Wspomnieć też muszę, że w czasie jednej z wizyt, zaprowadziła mnie Gulgowska do swego pokoju całkowicie urządzonego w „stylu kaszubskim". Wszystkie meble zostały zrobione według jej pomysłu w kolorze niebieskim oraz ozdobione najczęściej spotykanymi motywami tego regionu. Teraz dopiero miałem możność zobaczenia tego, czego tak długo szukałem. Z wielkich zdobnych skrzyń wyciągała artystka niezliczone wprost ilości serwetek, poduszek, chusteczek, dywaników, makatek, obrusów, a jedne piękniejsze od drugich. Były to eksponaty skrzętnie przechowywane i konserwowane, które przyniosły jej tyle pochwał i uznania na wielu wystawach europejskich, wspaniałe kompozycje mieniące się całą gamą kolorów, dzieło własnych rąk jak i jej uczennic, pracujących według jej wskazówek i wzorów.

W innym pokoju złożone były liczne plecionki z wikliny, korzeni czy słomy, różnego kształtu tace, koszyki, maty, ule itd. Te już jednak mniej mnie interesowały. Nareszcie miałem okazję zobaczenia i utrwalenia sobie w pamięci tego, co tak długo i zazdrośnie kryła przed oczyma innych, pomimo iż zewsząd już rozlegało się wołanie o wprowadzenie haftów kaszubskich na rynek całej Polski.

Gdy tak stałem urzeczony tym bogactwem i harmonią kolorów, Glugowska wspominała z żalem, że cały ten dorobek pójdzie w rozsypkę, bo nie ma żadnych krewnych, którym by mogła te skarby przekazać... Obdarzyła mnie wtedy ta artystka upominkami i pracami wydanymi przez jej wielkiego małżonka.

Na zakończenie warto jeszcze przypomnieć, że krótko przed drugą wojną światową wybuchł we Wdzydzach pożar, który strawił większość zabudowań m. in. muzeum kaszubskie, pierwsze na ziemiach polskich muzeum na wolnym powietrzu oraz dom mieszkalny Gulgowskiej straty poniesione wówczas nie są do powetowania, a to co ocalało, to tylko kłopotliwe resztki.

Gdy po skończonej wojnie odwiedziłem Wdzydze, znalazłem na miejscu dawnego muzeum pusty plac, a tam, gdzie stał dom Gulgowskich, stała już nowa chata zbudowana wg. wzoru i stylu dawnego muzeum. Sama Gulgowska mieszkała w domku stojącym na miejscu swojej dawnej kuchni.

Ostatni raz rozmawiałem z artystką we Wdzydzach w początkach lipca 1950 r., liczyła wówczas 90 lat. Rozmawialiśmy prawie trzy godziny i była bardzo przygnębiona — żyła już tylko wspomnieniami..

Majkowski swojego czasu uważał Wdzydze za miejsce, w którym zabłysła zorza wskrzeszenia kaszubszczyzny. Do tego miejsca prowadził młodzież, by tu, patrząc na obszerne wody jeziora, nauczyć ją wierzyć, że z tych wód rozległych podniesie się za podły zamek... Podobnie jest też i teraz, gdy już nie ma obojga Gulgowskich, na wzgórzu noszącym ich miano, różano-palca Jutrzenka, bosa, w powiewnych szatach, dalej głosi wizję wschodzącego dnia, a z kryształowej czary, trzymanej w jej ręku, spływają strugi ożywczej rosy, by wszyscy łaknący i spragnieni czystej kaszubszczyzny, tu znaleźć mogli spokój i radość.

Napisał:
ALFONS BASTIAN

TEODORA GULGOWSKA
fot. A. Wysocki

STASZKÓW JAN

ZWIDZENIE

Drzewa
jak babë
na pustą noc...
Gwiôzdë rozbiegłé
po cemnym niebie
i wiatrë
złosc...
Stań rôz na westrzód
téj cemnéj drodzi
i wezdrzë w górę,
gdze miesąc je:
nie mësl o nocy
choc ona skrëła
przed twoim okiem
pod płôchtą
dnie.

A ciéj nad głową
cosz grzmotem przemknie
i miesąc promień
zgubi
jak w snie,
drzéwiąt nad drogą,
choc okrąg cebie
jesz cemno
je...
Noc je le chwilką
naprocem mësli —
ona wcąg daléj
wëbiegnąc
chce;
ten rôz zwidzenié
gwës blôsk przëniese
i zbudzi widem
jesz dlëższé
dnie...

LEON B. LAKOWSKI

W WALCE Z OKRUTNYM LOSEM (4)

L. Lakowski z żoną

W czasie mistrzostw miałam po raz pierwszy możność zwiedzenia Warszawy. W czasie pobytu w stolicy przedstawiciele innych klubów z Warszawy zaproponowali mi pracę zawodową na miejscu, gdyż chcieli, abym przeszedł do ich klubu. Odmówiłem jednak i wtedy p. Łabędzki poradził mi powrócić do rodzinnych stron, gdyż — jak się wyraził — źle się odżywiam w Poznaniu.

W Wejherowie wspólnie z kolegami założyłem Morski Klub Sportowy Głuchoniemych, który do dziś istnieje jako „Zrzeszenie Sportowe Głuchoniemych". Dzięki ojcu, który za ostatni grosz kupił mi maszynę do szycia, pracowałem od 1938 r. w Rumii-Zagórzu pod Gdynią, dając swoją maszynę do warsztatu kolegi. Gdy wybuchła wojna, wróciłem do domu. Moją maszynę przywiózł brat po kilku tygodniach do domu.

Pamiętam masowe aresztowania i deportacje mieszkańców tej ziemi. Niedaleko od mojej rodzinnej wioski, w Lasach Piaśnickich, grzebano tysiące roztrzelanych Polaków i obcokrajowców. Na krótko przed wyzwoleniem hitlerowcy zaczęli palić wykopane zwłoki, by zatrzeć ślady swojego bestialstwa.

W 1942 r. ożeniłem się. W tym czasie prawie nigdzie nie wyjeżdżałem. Raz tylko udałem się do Wejherowa, gdzie gdańscy „nacjonaliści" przygotowali masowe zebranie głuchoniemych w związku z rocznicą urodzin Hitlera. Wraz z kilku kolegami rozbiliśmy wówczas to zebranie, za co zostałem posądzony o „zdradę ojczyzny". Wezwano mnie do Sopotu w celu złożenia wyjaśnień. Znając jako tako język niemiecki nie dałem się „wykiwać", a dzięki pomocy mojego byłego nauczyciela p. Feńskiego, skończyło się bez „kriegsgerichtu". Nie zmniejszyło to mego żalu do niektórych, niegdyś dobrych kolegów, którzy przyczynili się do denuncjacji.

Innym razem, będąc na prywatnym przyjęciu w gronie kolegów, zaintonowałem „Jeszcze Polska", za co wysłano mnie do obozu pracy w okolicy Mławy — Brodnicy. Do tego obozu „trafili" także moi dwaj bracia, z których jeden przed wkroczeniem Armii Radzieckiej wrócił do domu piechotą. Wydostanie się z tego obozu znowu zawdzięczam p. Feńskiemu, który wpłynął na przedterminowe zwolnienie z obozu wszystkich głuchoniemych. A było ich tam dużo. Powodem zwolnienia głuchoniemych było szczególne niebezpieczeństwo, na jakie byli narażeni ze względu na swoje kalectwo. Niereagowanie na strzał ostrzegawczy lub alarm lotniczy czynił zamieszanie przy kopaniu rowów, gdzie ich zatrudniano.

WYZWOLENIE

Po wkroczeniu armii wyzwoleńczej do naszej wioski podjąłem się wraz z innymi pełnienia obowiązków porządkowych. Przez pewien czas pracowałem przy porządkowaniu akt Urzędu Stanu Cywilnego.

LUDZIE POMORZA

GUSTAW POBŁOCKI autor Słownika Kaszubskiego

25 listopada mija czterdzieści trzy lata od chwili zgonu autora jednego z najciekawszych słowników kaszubskich — ks. Gustawa Pobłockiego.

Ks. Pobłocki urodził się w 1839 roku w Linii, powiat kartuski. Maturę zdał w Chełmnie, a po ukończeniu studiów teologicznych, rozpoczął pracę duszpasterską jako kapelan sióstr miłosierdzia w Chełmnie, później był proboszczem w Kokoszkach pod Starogardem, a następnie we Wtelnie koło Bydgoszczy, gdzie zmarł.

W latach młodości, jak również, w późniejszym okresie Gustaw Pobłocki był gorącym patriotą polskim. Widząc zgubne skutkim niemieckiej ekspansji kulturowej, dążył do konsolidacji sił kaszubsko-polskich, niwelując dzielące je różnice.

„Słownik kaszubski" jest jedną z poważniejszych prac etnograficznych ks. Pobłockiego. Zawarł w nim około 1800 wyrazów. O mowie Kaszubów pisał we wstępie: jest ona mową wszystkich starych Lechitów wspólną z pewnym kolorytem miejscowym, jakim się pojedyńcze okolice zapewne już w prastarych czasach od siebie odróżniały, i że skutkiem sprzyjających okoliczności w biegu czasów żadnym albo małym zmianom uległa. Lud nasz w ogóle jest bardzo konserwatywny i jak wierzeń i baśni, tak w jeszcze wyższym stopniu trzyma się mowy swoich przodków".

Gustaw Pobłocki publikował sporo prac na łamach prasy pomorskiej. W 1876 roku w „Warcie" ukazał się „Słowniczek kaszubski", a w 1894 roku w „Gazecie Toruńskiej" — „Panslawiści na Kaszubach" i „Kilka wyrazów kaszubskich, kociewskich, chełmińskich". Wiele pozycji drukował w „Gryfie m. in. „Doktora Cejnowę" i pracę „Swiatowid czy Swianty Wid".

Znając dobrze mowę kaszubską (wywodził się bowiem spod kaszubskiej strzechy) i obcując prawie przez całe życie z ludem pomorskim, Gustaw Pobłocki był jednym z wielu etnografów-zbieraczy, których obserwacje i prace wniosły dużo do historii polskiej kultury ludowej.

„DZIEWIĄTA FALA" ST. BALICKIEGO

Wydawnictwo Morskie (Gdynia 1958) wznowiło powieść Stefana Balickiego pt. „Dziewiąta fala".

Pierwszy raz przeczytałem ją tu nad morzem, kiedy została wydana, tj. w okresie międzywojennym. Byłem wtedy „świeżym" przybyszem z głębi kraju, dla którego wszystko co tyczyło się Kaszub było egzotyką. Wówczas „Dziewiąta fala" trafiła mi do gustu, ale... poznasz człowieka dopiero wtedy, gdy z nim zjesz beczkę soli.

...Upłynęło 27 lat, kawałek czasu... Wznowienie „powieści morskiej" przyjąłem z uznaniem które zaczęło szybko maleć w miarę jak ją czytałem. Przez 27 lat zmieniło się moje spojrzenie na Ziemię Kaszubską, a przede wszystkim na jej ludzi, na jej stałych mieszkańców. A książka? Wydana została bez zmian i do moich spostrzeżeń, a sądzę, że i każdego żyjącego w tym ciekawym zakątku kraju, już nie pasuje.

Powieść ta powstała w okresie kiedy „odkrywano" nasze morze i ludzi, którzy nad nim żyją. Literatura polska w początkach państwowości polskiej, po r. 1920, nie miała tradycji piśmienictwa morskiego (nie licząc pisarzy regionalnych jak Majkowski, Derdowski, Sędzicki) tak w prozie jak i w poezji. Stąd teren nadmorski czekał na pisarzy i poetów na miarę odkrywców Podhala. Specyfika jego jednak przekraczała i nadal przekracza możliwości szybkiego poznania tego regionu. Dlatego wzrasta wartość Fr. Fenikowskiego (np. „Zapadły zamek") jako pisarza, który mieszka stale nad morzem.

Już na samym wstępie uderza nieznajomość typowych nazwisk kaszubskich. Wiemy o Budziszach, Konkolach, Fabiszach, ale nie o Stolczykach, Golakach, Kublikach lub zniekształconych Niclach zamiast Neclach. A oto „piosenka Kaszubska", którą śpiewa podpiwszy sobie jeden z bohaterów: „rebe morskie w siećki plinom żeglarzu że-glaj-że" (str. 30). Rażą słowa jakieś wyimaginowanej gwary i pomieszanie dwu na raz piosenek ludowych.

Mieszkańcy Chłapowa, Tupadeł, Strelna, Rozewia (gdzie autor umiescawia akcję) — to Belocy wymieniający literę „ł" na „l". Tymczasem bohaterzy powieści wymawiają „białka — głupia — Chłapowo". Nieporozumieniem jest użyty przez autora wzrost „głupia babka" podany jako oryginalny. Podobnie jest z okrzykiem „Jesses". Udało się z „checzą" i „buksami"... bo to najłatwiejsze. Tych określeń używa każdy letnik po 24 godzinach pobytu na Kaszubach.

Z powieści wynika, że zarówno rybacy, jak i gburzy, to typy dość podejrzane (tak kiedyś patrzono np. na górali tatrzańskich). Nauczyciel Grzęsicki np. ciągle odbiera nóż wiecznie grożącemu Stolczykowi, albo znów Kublik pilnuje córki z... fuzją gotową do strzału, aby w końcu... zamordować jej narzeczonego.

O nieznajomości terenu kaszubskiego świadczy również takie zdanie: „Wysoko na zboczach wąwozu dźwięczały już dzwoneczki krów, (str. 123). Czytelnik odrazu znalazł się na.. Podhalu.

Ponieważ praca w szkole nie dawała nauczycielowi widocznie należytych zarobków, autor w mig znalazł dla niego dodatkowe zajęcie — zbieranie bursztynu. „Drobiazgu wylatywało wiele, niemal z każdym silniejszym bluźnięciem wody" (str. 32). Nauczyciel Grzęsicki to w ogóle ciekawy osobnik. W szkole go nie widzimy. Handluje (a urlop?) bursztynem i goni za dziewczętami. Z wszystkimi Kaszubami jest na „ty" i vice versa. Żyjąc ze wszystkimi za pan — brat, nie jest traktowany poważnie. Jeżeli używa się terminu urzędowego, to autor każe go nazywać „panem profesorem". Tak zginął popularny „szkólny" w potocznej mowie nazywany „panem nauczycielem".

Tyle co do znajomości Kaszub. Czas akcji zawieszony w próżni Może było to bardzo dawno, może w okresie międzywojennym — niewiadomo. Ale i sam wątek powieściowy, jego uzasadnienie psychologiczne rozwoju akcji, ba, nieraz dramatu, jest często zaskakujący dla czytelnika. Prosta np. dziewczyna z latarni rozewskiej, sama na podstawie mało znaczących faktów, niby Sherlock Homes dochodzi do wniosku, że zabójcą jej narzeczonego Piotra jest jej własny ojciec. W tym miejscu mamy prawo oczekiwać gwałtownej sceny. Tymczasem wszystko kończy się sielanką. Córka z miejsca wybacza ojcu morderstwo. Albo kiedy na tejże samej Annie ludność Chłapowa chciała dokonać samosądu, już po strasznym skatowaniu jej parobka Fryca obronił ją nauczyciel w cudowny sposób: „Stanął przy wozie i uderzył nieprzytomnym, wściekłym spojrzeniem najbliższych. Cofnęli się." (str. 135). Prawda, któż by się tego nie uląkł(?!).

Dla dzisiejszego czytelnika znającego już Chłapowo z książek „kronikarza spod rozewskiej blizy" — Augustynka Necla, powieść Balickiego wprowadza pewne zamieszanie do wiedzy czytelnika o mieszkańcach przymorskiej wsi kaszubskiej.

Morze spokojne. Morze burzliwe. Morze groźne Zawsze inne. Zawsze zmienne. Często zdradliwe. Niebezpieczne. Osiem uderzających równo i systematycznie o brzeg fal załamuje dziewiąta fala.

ZYGFRYD PROSZYŃSKI

Swego czasu opublikowaliśmy na łamach „Kaszëb" wyniki konkursu na sztukę świetlicową o tematyce wiejskiej. Pierwszą nagrodę uzyskała Anna Łajming ze Słupska za sztukę pt. „Szczęście.

Dla informacji podajemy, że autorka wymienionej sztuki nie jest zawadowym literatem, a co ciekawsze, nigdy z literaturą nie miała nic wspólnego. Obarczona dość liczną rodziną zajmuje się obecnie gospodarstwem domowym. W wolnych chwilach próbuje pisać, wykorzystując najczęściej materiały z własnych przeżyć, wspomnień i obserwacji z życia chojnickiego chłopa.

Drugi utwór nadesłany przez Annę Łajming do naszej Redakcji nosi tytuł: „Dwaj żebracy". Jest to nowela kaszubska z okresu I wojny światowej. Jej akcja rozgrywa się w okolicy wsi Przymuszewo, w powiecie chojnickim. Zamieszczony przez nas fragment stanowi zakończenie noweli.

ANNA ŁAJMING

ŚMIERĆ ŻEBRAKA

W dniu, kiedy to Niemcy cieszyli się świętem, na zapadłym pustkowiu pod lasem, siedział w izbie samotny stary człowiek — koszykarz nazwiskiem Frymarek. Głośno ze sobą rozmawiając, rozwodził się nad tym, jakby tu rozgrzać się ciepłą strawą. W rogu izby wprawdzie czekało wiosny kilka nowo uplecionych przez niego koszy, bo zimą nie było zbytu. Żona jego, staruszka, która była mu w życiu wierną towarzyszką, zmarła prawie co na samą gwiazdkę. Dziesięcioro jego dzieci już dawno rozproszyło się za zarobkiem po dalekim świecie i tam się pożenili i sobie żyją, z czego się cieszył i był dumny. Niech sobie żyją, myślał, błogosławiąc im w duchu.

W izbie, w drugim końcu chaty mieszkał, gospodarz na 40 morgach piasku z kamieniami. On to po śmierci staruszki chętnie zajął się wraz z żoną starcem, lecz nie na długo. Im samym spadły teraz kłopoty o chleb. Niedalej jak wczoraj pruscy żołnierze przeszukali całe ich zabudowanie i znaleźli zboże. Zabrali z worków wszystko żyto, choć było aż czarne od kąkolu.

— Gospodarz rozpaczliwie uderzył w lament. Ale żołnierze kazali jemu wymłócić resztę żyta.

— A jény kochany, téc obôczta, Miemcé, jaci to je żëtko — wołał gospodarz bezradnie, pokazując im krótkie na dwa cale kłosy.

— Mało tego dô i léno co starczi do sëwu. — Ale żołnierze nic nie rozumiejąc, rozkładali ręce, choć domyślali się sensu. Jest rozkaz i zabrali.

Toteż w następne rano, w same urodziny cesarza gospodarze weszli do izby starca z pewną propozycją: wiész té, Frymarku, co më sobie dzis uradzëlë?

Frymarek, który siedział na ławie przy piecu, podniósł głowę. Gospodarz zaczął nieśmiało: ciej bës polôzł na Żabowo, może bëce uborgowali miskę mąci?.. Wiedzą, że tobie kobieta umarła, to dadzą... Taci wieldzi gbur, jak Żabawión, je mądrzejszy jak më i lepi żëtko schowac umié... A mo że jaci kosz jëmu zawleczesz — zawszec to je pôn...

Frymarek zakołysał się na samorobnej ławie i rzekł:

— Koszi ón mô dôsc, chëba żëbë aż na spozémk jaci wzplë, a drëdzi rôz mąci téż nie uborgują.

— A na żebrôci bës nie poszedł?

Teraz Frymarek zamrugał oczyma i zawołał:

— A przeżegnôtasz że sę! — Dotknięty do żywego i oburzony uniósł ręce w górę i uderzył nimi o kolana. — Co też gôdôta?! Tak léno sobie zważta: mój Bronek jë za stôlôrza a jô będę żebrôł? I to wa gôdôta, co jésta ze mną krewni.

— Jaci tam znowu krewni... — mruknął gospodarz — piąte koło od woza.

Teraz znowu wtrąciła się baba:

— To gôdôsz, że u dzeci nie chcesz bëc na karku, ale téru léno të sobie zważ co jô pôwiém: A u nôs të chcësz sedzëc na karku? Tak léno klepnij są w tén twój głupi łeb. A kto cë mô bulew ugotowac? a oprac, a izbę okarowac? Chëba ze chcesz trzë razë na dzéń suchą bulwę bez soli żréc?

Frymarek spuścił oczy i aż skurczył się ze wstydu.

Teraz, kiedy został sam, po raz pierwszy zrozumiał ogrom nieszczęścia, jakie spowodowała nagła śmierć jego tak bardzo zaradnej staruszki. Widział ją jak dziś, kiedy dzień przed jej śmiercią z garnuszkiem w ręku wracała z chlewika i uśmiechnięta pokazywała mu ilość mleka udojonego z ich kozy. I tę kozę on sprzedać musiał na jej pogrzeb. Dłonią przetarł czoło i nic nie mówiąc, rozpaczliwie potrząsnął głową. Frymarek zrozumiał, że nie będzie innej rady, jak gdzieś wyjść. Spojrzał za okno, ale szyby były obmarzłe i nic nie zobaczył. Wzdychając, uniósł się z ławy, wziął z rogu kij i nachylając się szturał kijem pod łóżkiem za chodakami, w których niedawno był na pogrzebie żony. Obejrzał je z różnych stron i palcami postukał w ich podeszwy, postawił je na ławie. Milcząc owijał stopy onucami i nałożył buty. Tupnąwszy kilka razy, zawiązał skórzane sznurowadła.

Zapadła chwila ponurego milczenia.

Kobieta tymczasem, szturchając dzieci, zakrzątała się, by wyszukać mieszek na mąkę. Frymarek sięgnął po burkę, która wisiała na drzwiach i ubrał ją.

Kobieta podała Frymarkowi zawiniątko i wiążąc jemu szal na szyi, zapłakała nad nim. — A jidzże z Bodziém.

Wyszedłszy za próg domu, odrazu zatoczył się na nierównym i śliskim przedprogu. Na dworze było mroźno i śnieg pod stopami skrzypiał przeraźliwie. Teraz dopiero uświadomił sobie, jak bardzo jest niepotrzebnym człowiekiem i ogarniał go lęk. Ale nagle przypomniały mu się jego młode lata. Żona, dzieci, wnuki. Wnuki... rozmyślał Frymarek i zaszlochał.

Pomimo tak licznego potomstwa, był teraz sam. Siostry jego już nie żyją, a jedyny brat, który przed 40 laty wywędrował za zarobkiem aż do Westfalii, nie wrócił, bo tam się ożenił i w mieście się popsuł.

A on pozostał wierny swojej ziemi kaszubskiej i choć cierpiał niedostatek, z niej się nie ruszył, bo tu umrzeć chce... i wiary swojej też nie stracił, choć daleko miał do kościoła i dzwony kościelne o jego uszy nie obijały się.

Z takimi myślami dotarł do bocznych zabudowań lędowskich. Z wielkim wysiłkiem zbliżył się do zabudowania Peplińskiego, na którego podwórku zobaczył kobietę, która ze studni ciągnie wiadro z wodą i ostrożnie stawia je na oblodzonym brzegu studni.

— Wejle! Frymarek idzie! — zawołała. — Wierę do Przymuszewa idziesz, czë nié? Frymarek przytaknął głową.

Tam dziś Miémcë tańcują bo mają swięto — objaśniała kobieta i zaraz baczniej przyjrzała się staruszkowi.

— Ja, co to jô chcôł rzec... I nic nie odrzekł Chowając wstydliwie swoje żebracze zawiniątko, obrócił się i ruszył w dalszą drogę. Stanąwszy u furtki drugiego gospodarstwa usłyszał hałas młóckarki. Czujne psy odrazu przybiegły do furtki i szczekały zajadle. Zatem furtki nie otworzył a tylko z daleka popatrzył na otwarte wrota stodoły i na konie kręcące się w kółko.

Któżby teraz z tych zapracowanych tam ludzi zwrócił na niego uwagę?

Byłby chętnie zawrócił do domu, lecz zmrużył oczy ze wstydu i mówił sobie: nie, ostatnimi siłami dowiecze się do Przymuszewa. Pójdzie do Golinscich, abo do Trzebiatościch, bo Reerindzy są lutrzë... Ale do Trzebiatościch on może smiało wlizc... wiele to razy, chodząc z koszami u nich się zatrzymywał i choć ich Bóg tylu dziećmi obdarzył, jednak zawsze dla niego znalazł się jakiś posiłek.

Pocieszony tą myślą ruszył dziarsko naprzód po twardym skrzypiącym śniegu. Jednak prędko opadł z sił i znów zaczęła go męczyć myśl o jego straszliwej samotności.

Na gołym polu, od strony jeziora Sumińskiego, zawiał silny północny wiatr i pchał go z powrotem, lecz on się nie dał... musi iść naprzód, żeby dalej, a dalej!

Dowlókł się do trzech pni, z których wicher zdmuchnął śnieg. W sam raz, by usiąść. Toteż usiadł, a że czuł się słabo, zamknął oczy.

Potem usłyszał przyjemne dzwonienie w uszach.

Próbował otworzyć oczy i zobaczył przelatujące drogą gliniaste konie w pięknej uprzęży, ciągnące wytworne sanki, wybite zielonym pluszem.

Potem już nic nie widział.

* * *

Nazajutrz usunęto trupa i pochowano na koszt gminy.

Ale przede wszystkim usunięto owe trzy pnie.

W HOŁDZIE „KASZUBSKIEMU DRZYMALE“

WSPOMNIENIA O FRANCISZKU PELPLIŃSKIM

F. PELPLIŃSKI W ROKU 1910

Dzień był pochmurny, jak każdy powszedni dzień jesieni 1957 roku. Szliśmy śladami zapomnianej prawdy. Droga z Kościerzyny wiodła nas lasem do miejsca, w którym toczyła się zacięta walka o polskość ziemi kaszubskiej.

Piaszczyste pola, przeplatane błękitnymi plamami jezior wraz ze wsią Fingerowa Huta, należały do majętności Aleksandra Peplińskiego, zamieszkałego w Skorzewie. Spośród trzech córek i sześciu synów, jeden wyrósł na twardego rybaka, który w spadku otrzymał gospodarstwo po Aleksandrze Peplińskim.

Franciszek Pepliński urodził się 10 listopada 1878 roku we wsi Skorzewo, w powiecie kościerskim. Jako chłopiec niejednokrotnie zdradzał pociąg do rybackiej łodzi. Mając dwanaście lat wyjeżdżał razem ze starszyzną rybacką na połowy. Obowiązki wypełniał tak gorliwie, że niejednego zadziwił rybaka.

— A bandze z Franca jesz twardi rebok — mawiali okoliczni Kaszubi i jakoś się nie zawiedli.

Ziemie w owym czasie były pod zaborem pruskim. Władze zaczęły „dusić” podatkami ludność kaszubską. Rozpoczęły się procesy przeciwko Kaszubom.

Ojciec Franciszka był właścicielem dużej cegielni w Skorzewie. Nękany podatkami wpadł w dług u okolicznych chłopów. Syn pracą swych rąk spłacił ojcowskie zobowiązania. Razu pewnego otrzymuje wezwanie o terminie płatności podatku. Tak się złożyło, że w oznaczonym czasie nie mógł uiścić należności. Staje przed sądem w Kościerzynie, którego wyrok brzmiał: „licytacja”. Przewidział Pelpliński zamiary Prusaków. Prosi wykonawców o godzinę i kwadrans czasu, a wówczas wpłaci należną sumę. Okoliczni Kaszubi, widząc swego ziomka w krytycznym położeniu, zebrali resztki gotówki i pożyczyli ją rybakowi. Ten, wróciwszy w oznaczonym czasie i płacąc osądzoną sumę, dosłyszał tylko przekleństwa.

Był to egzamin dla Pelplińskiego i początek ucisku władz pruskich, których celem było obsadzenie ziem kaszubskich niemieckimi kolonistami. I słusznie uczynił Pelpliński, sprzedając ziemie pomiędzy brać kaszubską. Spłacił długi, z reszty zaś postanowił sobie wybudować domek w Fingerowej Hucie, którą dla siebie zachował wraz z jeziorem. Prusacy nie pozwolili mu budować na własnej ziemi budynku mieszkalnego. I tu rozpoczyna się walka do upadłego.

Może czytelnicy „Kaszëb“, a zwłaszcza najmłodsze pokolenie, nawet nie uświadamiają sobie znaczenia ówczesnej walki o każdą chociażby miedzę ziemi kaszubsko-pomorskiej. W latach, kiedy rząd pruski prowadził kampanię germanizacyjną Kaszub i akcję wysiedlania ich z rodzimych zagród, Franciszek Pelpliński, za przykładem poznańskiego Drzymały z Podgrodowic, stawił czoło pruskiemu najeźdźcy.

Aleksander Majkowski często odwiedzał i na duchu podtrzymywał Franciszka Pelplińskiego, jak i pozostałych Kaszubów. Majkowski i piórem przemawiał do Kaszubów np. w wierszu pisanym w 1905 roku tak mówił:

„Obudztaż sę chłope, wa cne syne Mszczuga,
„Od jader na morzu, na lądze od pługa!
Co warta nad morzem nabożnie i hardo,
I morza i zemi trzymota sę twardo.“

Pelpliński przez sześć lat mieszkał u Franciszka Plichty, sąsiada w Fingerowej Hucie. W okresie tym odławiał jeziora i sprzedawał ryby. Często wyprawiał się z tzw. „cipą napchoną rękoma“ do Gdańska. W plecionce tej nosił ryby do Kościerzyny. Lubiany był przez dzieci, które w powrotnej drodze ze szkoły pilnowały by zająć dwa wygodne miejsca w „cipie“ i na plecach rybaka zawędrować do domu. Pelpliński był człowiekiem o niezrównanej sile i dobrym humorze.

FRANCISZEK PELPLIŃSKI (PIERWSZY Z LEWEJ) PRZED SWYM DOMKIEM NA KÓŁKACH. POD OKNEM WIDZIMY ALEKSANDRA MAJKOWSKIEGO

Pewnego razu w czasie wielkiego sztormu proszono Pelplińskiego o dostarczenie ryb na śluby sióstr zakonnych w Kościerzynie, ponieważ inni rybacy odmówili ze względu na zbyt wysoką falę. Złowił wówczas 600 kg ryb, za co otrzymał z Klasztoru w darowiźnie duży wóz cygański. Pelpliński zamieszkał w nim podobnie jak poznański Drzymała. Przez okolicznych chłopów został również nazwany „Kaszubskim Drzymałą“.

Prusacy widząc, że na nic ich wysiłki, poczęli działać podstępnie. Dowiedziawszy się, że rybak jest i dobrym strzelcem, podrzucali mu usidlane zające i sarny, za co miał płacić kary w wysokości 100 do 300 marek.

Pelpliński, mieszkając w wozie, musiał co 8 dni zmieniać miejsce postoju. Przetaczał wóz w pobliżu stojącej stodoły regularnie, lecz zawsze inną drogą. Najeźdźcy sprzykszyło się to jeżdżenie, więc kazali mu wjechać na wysoki pagórek. Cztery silne konie nie dały rady. Znów zaczęły sypać się kary. Dzielny „Drzymała“ wytrwale jeździł 3 lata w wozie. W czwartym roku Niemcy wytoczyli mu proces, znów za kłusownictwo. Oskarżony Pelpliński stawił przewodowi sądowemu 40 świadków, którzy zeznawali, że nie był kłusownikiem, że mu inni (Niemcy) podrzucali szaraki itd. Sąd skazał jednak Pelplińskiego na rok i cztery miesiące aresztu. Po odbytej karze wraca do Fingerowej Huty, lecz nie na długo, gdyż 13 sierpnia 1914 roku zaciągają go do wojska. Jedzie na front wschodni, do Brześcia Litewskiego. 19 listopada 1918 roku wraca na Kaszuby i zastaje tu rozwaloną stodołę i resztę w rozsypce. Wóz oddaje bratu do Sierakowic w powiecie kartuskim. Resztę sprzedaje chłopom Kaszubom i wyprowadza się do Kloców w powiecie Starogardzkim.

Szuka bezpiecznego miejsca dla rodziny. Sprzedaje gospodarstwo w Klocach i wyprowadza się do Rokocina w powiecie starogardzkim. Założywszy maleńkie gospodarstwo nad brzegiem zakupionego jeziora prowadzi już spokojny żywot.

Wybuchła druga wojna światowa. Niemcy pamiętają dawną patriotyczną działalność tego Kaszuby. Wyrzucono go z gospodarstwa dokuczano, wyzywano od Polaka. Tuła się po majątkach niemieckich, gdzie jak sam potem potwierdził—nie zaparł się swej polskości mówiąc „jestem Polakiem i Polakiem zostanę“. Nieraz za te słowa przyszło pokutować.

Nadszedł rok 1945 a z nim koniec wojny i nowe życie w upragnionej Polsce. Tak jak przed wojną prasa polska szeroko pisała o „Kaszubskim Drzymale“, po wojnie otoczyło go milczenie.

Dokończył życie, mimo trudu, prawie w nędzy i zapomnieniu. Zmarł 20 października br. w starogardzkiej wsi.

Cześć Jego Pamięci

Klub Młodej Inteligencji Kaszubskiej przy Zrzeszeniu Kaszubskim w Kartuzach

List do Pelplińskiego

Wielce Szanowny Panie!

Na lekcjach historii uczyliśmy się o tym, jak Polacy walczyli o polskość z Prusami. Pani opowiadała nam o wozie Drzymały i o tym, jak z Niemców śmiała się potem cała Europa. W następnym dniu po tej lekcji kolega Zbyszek przyniósł nam wycinek z gazety. Nie wiedzieliśmy, że Kaszuby mają też swojego „Drzymałę“.

Kiedy przeczytaliśmy notatkę o Panu w dzienniku, serca nasze zaczęły pałać radością z tego powodu, iż nasza ojczyzna posiada jeszcze równie dzielnego Polaka. Podziwiamy odwagę Pana, jaką Pan okazał wobec ówczesnego rządu pruskiego. Przez swoje męstwo i odwagę stał się Pan bohaterem naszej ojczyzny Polski Ludowej.

Na zbliżającą się 80-tą rocznicę urodzin zasyłamy Wielce Szanownemu Panu życzenia „100 lat” przy dobrym zdrowiu i wiele jasnych, miłych chwil życia.

Łączymy bardzo serdeczne pozdrowienia. Chcemy aby Szanowny Pan myślał o polskich dzieciach ze szkoły 34 w Poznaniu. Dołączamy paczkę cygar które zakupiliśmy za własne oszczędności.

KLASA VII a
34 szkoły podstawowej w Poznaniu
ul. Jaracholskiego 1

List ten otrzymał F. Pelpliński na krótko przed śmiercią.

ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI ● KONKURS ● ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI ● KONKURS ● ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI ● KONKURS ●

Droga Przyjaciółko...

Życie toczy się dziwnymi torami. Często w chwilach wolnych od zajęć, wracam myślami wstecz, do dni naszej miłości. Staram się odnaleźć w Tobie, tę do niedawna tak bardzo kochaną towarzyszkę. Twój uśmiech stale widzę przed oczyma. Nie ma po prostu dnia, bym o Tobie nie myślał, nie starał się wyryć Twego obrazu w mojej duszy.

Przeżywaliśmy kiedyś chwile słodkich marzeń, których żadne pioro nie jest w stanie opisać — istnieliśmy tylko dla siebie. Pamiętasz te spacery, gdy nad nami schylały się nisko gałęzie świerków, jak gdyby przytakując naszej miłości? Albo gdy złączeni ramionami, wpatrywaliśmy się ze wzruszeniem w obrazy przesuwającego się filmu? Często znajdowaliśmy w nim nasze pragnienia i myśli!

To były chwile tak piękne, że jeszcze dzisiaj wspominam je z rozczuleniem. Stale nam było siebie brak, nie mogliśmy samotni jedno z dala od drugiego, przeżyć dnia. Pamiętasz, Kochanie? — wtedy nie było dla mnie rzeczy ani trudnych, ani przykrych — wiedziałem, że Ty na mnie czekasz i o mnie myślisz. Małe nieporozumienia (któż ich nie ma) nie potrafiły zakłócić naszego szczęścia. Zwierzaliśmy się sobie ze wszystkich trosk i utrapień. Czytaliśmy w sercach, jak w otwartej księdze, nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Tak schodziły dni, miesiące, a my byliśmy zajęci tylko sobą.

Nie wyobrażaliśmy sobie, aby nasze szczęście mogło być zburzone. Aż przyszedł ten fatalny dzień. Pamiętam, że nie mogłem wtedy żyć bez Ciebie. Dławiło mnie wzruszenie i rozpacz, nie widziałem wtedy świata poza Tobą. To były straszne dni. Starałem się przypomnieć drogie mi rysy, ten tak wiele mówiący uśmiech, całą Twoją postać. Tym większy opanowywał mnie żal, gdy uświadamiałem sobie, że zniknęłaś na zawsze. Chodziłem potem samotny po tych ścieżkach, gdzieśmy razem spacerowali i dumałem...

Od tego czasu upłynęło wiele wody, lecz Twój obraz stale widzę przed sobą. Pozostała mi także jak wspomnienie piosenka którą często nuciłem:

„Gdy w sercu smutek jak robak toczy
To dusza płacze nad losem swoim...“

Twój wierny
i niepocieszony przyjaciel
STACHU

Ukochany mój!

W słowie tym mieści się wszystko, całe moje uczucie dla Ciebie. Gdy jesteś zdala ode mnie, ogarnia mnie pustka i smutek, nie mogę po prostu znaleźć sobie miejsca.

Za co Ciebie tak bardzo pokochałam? Serce rwie się do Ciebie, chciałabym być przy Tobie, oprzeć skołataną głowę na Twej piersi, popatrzeć w szczere oczy i usłyszeć cichutkie bicie Twego dobrego serca... chciałabym być z Tobą na zawsze...

Gdy wiatr powiewem swym głaszcze moje włosy, czuję jak gdyby to Twoja spracowana dłoń dotykała mojej głowy. Zamykam wtedy oczy i widzę dzieje życia, marzę... Jak w kalejdoskopie przewijają się chwile z przeszłości. Nie znajduję w nich nic, co by mogło nam ubliżyć.

Skarbie mój, gdy ogarnie Cię zwątpienie, pomyśl, że jest ktoś kto sercem i myślą jest przy Tobie. Chciałabym Ci być pocieszycielką w smutku, towarzyszką w dobrych chwilach, przewodniczką w złej godzinie.

Z listów Twoich czuję, że przemawia do mnie wielka, czysta, prawdziwa miłość. Jakże jestem z tego szczęśliwa, jakże dumna — przecież prawdziwej miłości tak mało jest na świecie.

Kończę. Nie gniewaj się za te wywody, ale to nie ja, to kochające serce z Tobą rozmawiało. Jestem jak zawsze uśmiechnięta, wesoła i zapracowana. Dziękuję za list, który sprawił mi wielką radość zapewniając, że taką miłością darzona będę aż do śmierci.

Twoja stęskniona
SZAROTKA

Pragnę...

Chciałabym pełne wdzięku
pisać wiersze dla Ciebie,
wplatać kwiaty w piosenkę,
w wierszach oddać Ci siebie.
Chciałabym — lecz od chęci
szmat drogi do natchnienia,
nie znajdę dziś w pamięci
nic więcej prócz wspomnienia.
Miłość była natchnieniem
jej dziełem wiersze były,
potem przyszły cierpienia
lecz te się też skończyły.

Pragnę...

...Pragnę chyba zbyt wiele
mniej pragnąć umysł każe,
lecz miło jest w popiele
przeszłości szukać wrażeń.
Nic mi nie pozostało
Prócz echa tamtych dni,
gdym w szczęściu się kąpała,
a dziś — los ze mnie drwi.

EWA

Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

GDYNIA

NARADA W »STANICY«

Legenda o gdyńskiej „Stanicy" — lokalu klubowym miejscowego Oddziału Z. K., zakorzeniła się w umysłach na długo przed jej oficjalnym otwarciem. W tej chwili żaden z Oddziałów nie dysponuje tak reprezentacyjnym i pięknym pomieszczeniem. W przypadku „Stanicy" dekoratorzy umieli pogodzić prostotę ludowych motywów z wymogami dobrego smaku artystycznego.

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że fakt zdobycia, odremontowania i wymalowania „Stanicy", jest świetną reklamą zapobiegliwości i pracowitości członków gdyńskiego Zarządu Z.K.

Należy sądzić, że życie gdyńskiego Oddziału z dnia na dzień będzie nabierać coraz żywszych kolorów.

Ostatnie zebranie tego Oddziału, które odbyło się w październiku, miało charakter „obrachunkowy". Dokonano wtedy oceny i rewizji metod pracy dotychczasowego Zarządu oraz przedyskutowano plany pracy na najbliższy okres. Referat zasadniczy wygłosił prezes Oddziału Z. K. Józef Stryszak który swe uwagi, dotyczące spraw aktualnych bieżących, poprzedził wstępem omawiającym najważniejsze zagadnienia z historii Kaszub.

Dużo miejsca w referacie zajęła charakterystyka sytuacji, w jakiej znalazł się obecny Zarząd. Nie należy ona do łatwych. Trzeba nadrabiać braki i zaniedbania poprzedniego Zarządu Oddziału, wybranego na Walnym Zjeździe Delegatów w kwietniu, a zawieszonego w urzędowaniu przez Zarząd Główny. Dlatego zaistniała konieczność powołania komisarycznego prezesa, którą to funkcję powierzono mgrowi Dambkowi.

Nowy Zarząd powołany przez niego postanowił naprawić błędy starego Zarządu i ożywić działalność Zrzeszenia Kaszubskiego. W imię prawdy trzeba powiedzieć, że zamierzenia te nowy Zarząd urzeczywistnił przede wszystkim dzięki bezinteresownej, ofiarnej pomocy kol.kol. Dambka, Rekowskiego, Żmudziński, Jana Skwiercza i Ptacha. Oni właśnie są autorami obecnej koncepcji „Stanicy", jako ośrodka spełniającego podwójną funkcję.

Pierwsza ma polegać na ognis kowaniu życia gdyńskiego Oddziału Z. K. i Koła — Śródmieście. W myśl drugiego natomiast założenia, „Stanica" powinna stać się rozsadnikiem kaszubszczyzny wśród miejscowego społeczeństwa. W związku z tym, pomieszczenie pierwsze przeznaczono na otwarty salon wystawowo-sprzedażny wyrobów kaszubskiej sztuki ludowej. Znajdą się w nim również ekspozycje obrazów o tematyce morskiej i regionalnej. W lokalu mieścić się będzie również czytelnia książek i czasopism pomorsko-kaszubskich.

Zarząd Gdyński roztoczył swoją opiekę również nad kołem Cisowa-Chylonia. Dwór Lipowy „Ostoja" w coraz większym stopniu spełnia rolę ośrodka kulturalno-wypoczynkowego. Koło w Cisowej pracuje dziś lepiej i z większym pożytkiem aniżeli koło Gdynia-Śródmieście. Może i w Gdyni coś zmieni się na lepsze.

Dla wszystkich kół niezmiernie ważna jest sprawa dopływu świeżej krwi — nowych członków. Akcja werbowania nowych członków, o której mówił p. J. Stryszak wymaga przemyślanych decyzji i dokładnego rozeznania w terenie. W pierwszym rzędzie potrzeba takich ludzi, którzy pytają, co ja mogę Zrzeszeniu dać, a nie tych, co ja od Zrzeszenia otrzymam.

Prestiżowym niejako zadaniem każdego członka Z. K. winno być prenumerowanie naszego regionalego czasopisma „Kaszëbë". Gdyby dziś wypadło zdać sprawę, ilu na przeszło 100 członków gdyńskiego Oddziału abonuje czasopismo, trzeba by posłużyć się bardzo skromną cyfrą.

W dyskusji, bardzo zresztą ciekawej, a nawet burzliwej, z przyjemnością słuchało się zdań rozsądnych ujmujących dojrzałością sądu. Widać, że wszystkim zebranym, a szczególnie młodym, sprawy kaszubskie są bardzo bliskie.

O życiu kulturalnym dłużej mówił p. prof. Kirstein. Całość pracy tego odcinka została zamknięta w takich sekcjach jak: kulturalno-oświatowa, literacka, plastyczna, imprezowa i kółka zainteresowań (teatralne i in.). Za pracę każdej z tych sekcji odpowiada jedna osoba, i tak: p. Lis kieruje biblioteką, o wystawę troszczy się p. Łukowicz, o sekcję plastyczną prof. Szczeblewski, a kulturalno-oświatową kieruje prof. Kirstein.

Pierwsze jaskółki tych poczynań zwiastują bardzo dobrą przyszłość. Ruszyła już bowiem akcja biblioteczna, nadeszły pierwsze książki z dedykacjami, pod którymi czytamy nazwiska Augustyna Necla i Franciszka Fenikowskiego.

Wszyscy dopytują się, kiedy otworzy się kursy języków obcych. Na razie sprawa rozbija się o brak funduszów na opłacenie wykładowcy.

Dobrą stroną planu kulturalnego kierownictwa „Stanicy" jest opracowanie szczegółowego harmonogramu pracy istniejących sekcji z wytypowaniem tematów M. in. przewiduje się takie tematy w sekcji kulturalno-oświatowej:

Spotkanie z Neclem, jako autorem „Okrętników spod nordowej gwiazdy", referat o Lucjanie Cylkowskim, I. Trojanowska wygłosi odczyt „Sztuka ludowa na Kaszubach" a Jan Piepka opowie o swej twórczości. Ponadto w czwartki będzie się czytać bajki dla najmłodszych dzieci. Natomiast sekcja wystawowa planuje urządzenie wystawy obrazów baszubskiego malarza Mokwy, obrazów marynistycznych, ceramiki Necla oraz książki i fotografii związanych z regionem pomorskim.

W czasie dyskusji jeden z członków wystąpił z wnioskiem, żeby wreszcie uczcić w jakiś bardziej dobitny sposób pamięć Abrahama. Ochrzczenie jego nazwiskiem jednej ulicy w Gdyni — mieście, w którym mieszkał ten wielki syn ziemi kaszubskiej to trochę za mało.

Zarząd Koła zdopingowany głosami zebranych, zapowiedział wyłonienie komitetu, który zajmie się opracowaniem projektu pomnika.

Dużo można by jeszcze mówić o planach Oddziału Z. K. w Gdyni. Więcej jednak zaprząta nas pytanie: czy wszystkie wejdą w życie, stając się pulsującą treścią naszego zwykłego dnia

KRZYSZTOF RONT

PROSPEKTY

Nakładem Wydawnictwa Morskiego ukazały się ostatnio dwa rodzaje prospektów, z których pierwszy „POJEZIERZE KASZUBSKIE" propaguje turystyczne szlaki kaszubskie (mapka Pojezierza Kaszubskiego) oraz podaje zwięzłe informacje dotyczące miejscowości słynnych z pięknych krajobrazów i zabytków ludowej sztuki. Wartość tego ze wszech miar pożądanego wydawnictwa, przeznaczonego dla turystów zagranicznych (opracowania w trzech językach) podnoszą reprodukcje

zdjęć, przedstawiających krainę jezior oraz najcenniejsze eksponaty ceramiki, haftu i snycerstwa kaszubskiego. Autorami ciekawie zredagowanych tekstów są Franciszek Mamuszka i St. Ostrowski.

Drugi natomiast mniejszy, utrzymany w tonie kolorowego plakatu reklamowego, zawiera kilka danych orientacyjnych o sztuce ludowej na Kaszubach.

Tekst w czterech językach — polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim opracował prof. F. Markowski.

Zb.

KONKURSY

Biuletyn Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku nr 4(8) zawiera komunikat o konkursie na pamiętnik, wspomnienie, lub kronikę działacza amatorskiego ruchu artystycznego. Łączna suma nagród 20.000 zł. Termin nadsyłania prac do 31 grudnia 1958. Konkurs dla amatorskich zespołów teatralnych, korzystających z materiałów repertuarowych ogłoszonych w latach 1956/58 w „Pracy Świetlicowej" lub wydanych przez

Centralną Poradnię Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Termin nadsyłania zawiadomień upływa w dniu 31 grudnia br. Między zespoły, które spełniły warunki konkursu zostaną wylosowane cenne nagrody, wśród których między innymi: 2 akordeony, urządzenie sceny (kotary i kurtyny), radioaparaty z adapterami, różne instrumenty muzyczne, komplety płyt gramofonowych itd. Szczegóły w w/w. wydawnictwie.

Pamiętaj!
Do 15 grudnia
możesz zaprenumerować
»Kaszëbë«
na I kwartał

Listy DO REDAKCJI

PRZEJINACZËC — JÔ!

Trepczików Jan swoim głosę w ostatnim numerze „Kaszëbów" zadôł mnie wieldzigô klina. Do dzis jô jész nie przëszëd do sébie i cigle nad tim mëslę. Jô! „Przejinaczëc mësli u Kaszëbów" trzeba. To je pewni, że më muszimë rozrëszac wszetcich spiących za piéckama, tich wszetcich co to jész nie przetarlë oczi, co chcą lé jésc, a sami do grôpë nie chcą nic wrzucëc. To ju jé nowikszy czas żebësmë podkrępowalé rękowë do uokci i sę bël no zabrëlé do rôbôtë.

W „Kaszebach" jém wëczëtôł kaszébsci przesłówci: Ciéj jô môm bulewci i żëtko, téj jô môm wszëtko." Jô mëslę, że w dziséjszych czasach to jé dlô nôs kąsk za mało. Jak bë to nôm miało wëstarczëc, to më bë nie szlë w przód, lé do tyłu, jak rëk. Gwësno, że më muszimë robic zgôdno, pomôgac so żëczliwie, trzimac sę razém. Ni możëmë jednak zabôczec o naji gospodarce. Trzeba dbac o to, żëbë u nôs na polu bëło côrôz mnij kamini, uostu i inszégo biésarstwa, a cô rôz więcéj nie tëlko bulewków i żëtka, ale i lnu, grochu, klëwru, pszënicy itd.

Krôtko, më muszimë dzwignąc naszą gospodarkę nie tële rękama, co głową. Z tim sę zgodzi każdy gbur, a tych je u nôs nôjwięcej.

Dobrze bë bëło, żëbë „Kaszëbe" zaczęlë përzënę pisac o różnych sprawach dlô gburów, żëbë sami gburzë o swojich osągnięcach pisalë do naszij gazétë. Na wsë dużo do zrobiéniô mają Koła Zrzeszeniô razém z Kółkami Rolniczymi. W gromadzci swietlicë będzëmë uczëc lëdzi spiéwac kaszëbscij piesnie, czëtac kaszëbsci ksążci, młodszi będą uczëlë sę naszich tańców. Każdy bëlni Kaszëba pómoże nôm w tim chętno.

Ale tu je znowu twardi orzech do zgrëzëni. Chcëmë sę u gôdac tą mową a ni môme ani pisowni ani gramatici. Chcąc pisac po kaszëbsku muszimë wjedzec, czë kôżdi mô pisac po swojému, czë téż będzëmë pisac w jacim języku ogólnim kaszëbscim.

W naszich miastach. Koła Zrzeszenia Kaszëbsciégo dôsc wiéle robią, ale to jeszczi nie wëstarczi. Mało o nich je czëc. Nie dosc lëdzi dó nich nôleżi. Tak ni môże bëc! Zarządë Kół muszą zaprôszëc na swojé zebrania tich co jész nie nôleżą do Zrzeszenia. Té zaproszénia trzeba wësłac w lësce do kôżdi chëczë.

Dobrze bë bëło, żëbë w miastach przë Zarządach Powiatowich zakłôdac bibliotëci z książkami i pismami kaszëbscimi. Wstid téż je, że chcą nôm zamknąc nasze liceum w Żukowie. Prôwda, tam je lëcho rôbic, ale to nie je naszô wina, że tego budinku nie dokunczëlë. Liceum tam muszi bëc, a we gburzë slij ta tam wasze dzecë.

Bierzta swój dzél w naszi kulturalnéj roboce, a wnet wëgnôta Smętka z naszi zemi.

AUGUSTYN KLEMENS HIRSZ
KARTUZY

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką „Kaszëb", które jak matka pomagają nam w naszych codziennych, życiowych bolączkach. I ja dziś odważam się podzielić się z Wami mymi troskami.

Otóż niejednokrotnie wspominaliście na łamach gazety o naszych władzach miejskich o ojcu miasta p. Bernardzie Fijale i ich usterkach w pracy. Jestem matką dwojga małych dzieci (jedno dwu letnie, drugie ośmio miesięczne), z którymi wraz z mężem gnieździmy się w jednym pokoju przy ul. Bieruta 7 w Kościerzynie. Pokój ten ma trzy dziury na wylot, śred. 16 cm, które powstały na skutek rozbiórki domu bliźniaczego, który miał wspólną ścianę z naszym.

Już od wiosny br. PMRN obiecuje przysłać do mnie komisję mieszkaniową i jak dotychczas czekam daremnie. Zbliża się zima i moim dzieciom w wypadku pozostania dłużej w tym lokalu grozić może ciężka choroba. Trzykrotnie składałam wniosek o mieszkanie (i chociaż wiem, że były wolne pomieszczenia) zawsze otrzymywałam tę samą odpowiedź. „Nie mamy mieszkań".

W referacie kwaterunkowym naszego PMRN panuje ciągle jeszcze biurokracja,której rej wodzi sam Przewodniczący p. Bernard Fijał. 16 października byłam u niego po raz drugi. Odpowiedział mi grubiańsko „że ludzie gorzej jeszcze mieszkają jak my". Mówił tak, chociaż nie widział jeszcze mojego mieszkania. — Mieszkania są już rozdzielone, a ja cudów robić nie mogę — odwrócił się plecami i wyszedł, zostawiając mnie samą w sekretariacie.

Uważam, że nie po to wybieraliśmy nasze władze, aby ludzie pracy w ten sposób byli przez nie traktowani. Jeżeli p. Fijał nie czuje się na siłach dźwigać obowiązku przewodniczącego PMRN i nie potrafi kulturalnie załatwiać interesantów, niech lepiej zrezygnuje z zajmowanego stanowiska.

Pragnę nadmienić, iż w tym samym dniu t.j. 16 X. i potem również 21 X. komisja mieszkaniowa odwiedzała wiele osób potrzebujących mieszkania, ale do nas nie zajrzano. Wiadomo kto w Kościerzynie otrzymać może mieszkanie!!! Świadczy o tym fakt kto zamieszkuje pierwszy blok mieszkaniowy i komu się robi zamiany mieszkania! Kierownik Referatu Kwaterunkowego p. Szala sam mi powiedział, że „każdy głupi widzi, jakie u mnie może być mieszkanie".

Takich jak moja, jest wiele rodzin,które nadaremnie czekają na mieszkanie. Niestety nie mamy tzw. chodów. Mamy jednak prawo żądać, aby tym machinacjom położyć koniec. W imieniu wszystkich tych, którzy daremnie od lat czekają na mieszkania, proszę, aby Prez. WRN w Gdańsku skierowało do nas komisję, któraby zajęła się kontrolą przy podziale mieszkań w drugim bloku, który zostanie w niedługim czasie oddany do użytku. Dochodzą nas bowiem słuchy, że Panowie z PMRN rokują nadzieję na otrzymanie tych mieszkań, pomimo iż mają własne mieszkania.

Pozdrawiam serdecznie Redakcję i życzę owocnej pracy przy uprawie małomiasteczkowych odłogów.

Zrozpaczona

KRYSTYNA SPYCHALSKA
KOŚCIERZYNA

GDAŃSKI KSIĘŻYC

GDAŃSK. Księżyc, o którym mowa w tytule, jest tematem jednej z „Sześciu Pieśni z Polskiego Wybrzeża", które ukazały się niedawno nakładem WDTL w Gdańsku. Pieśni opracowano na kwartet z towarzyszeniem fortepianu. Znajdujemy tam takie ciekawe pozycje jak: Pozdrowienie Bałtyku, Strażnicy Morza czy Wieczór w Ustce. Pieśni te są kolejną, cenną pozycją, tak bardzo poszukiwaną na naszym rynku śpiewaczym. (i)

CERAMIKA KASZUBSKA NA POWIŚLU

KWIDZYN. Około jedenaście tysięcy osób zwiedziło latem wystawę kaszubską w muzeum kwidzyńskim. Obecnie zorganizowano tam nową — tematycznie podobną — wystawę ceramiki kaszubskiej. W pięciu wielkich gablotach rozlokowano prace L. Necla z Chmielna i Meissnera z Kartuz. Wystawa ta, podobnie jak poprzednia, cieszy się dużym powodzeniem wśród Powiślan.

NOWE SKLEPY

KOŚCIERZYNA. Już wkrótce miasto wzbogaci się o trzy nowe sklepy.. Będą to: sklep cukierniczy, jubilerski i placówka Centrali Rybnej. W Grabowie natomiast otwarty zostanie sklep tekstylno-obuwniczy, a w Liniewie sklep z artykułami gospodarstwa domowego i narzędziami rolniczymi.

REMONTY

KOŚCIERZYNA. Zaplanowano tu oddać do remontu 43 budynków mieszkalnych. W Skarszewach remontować się będzie 14 najbardziej zniszczonych domów. (ert)

PIERWSZA W POWIECIE

BRUSY. Niedawno tutejsza Gminna Spółdzielnia uruchomiła pierwszą w powiecie chojnickim grępiarnię wełny. Płaci się w naturze. Za 1 kg. wełny danej do grępiowania, koszt usługi wynosi 0,1 kg. wełny.

GOŚCIE ZAGRANICZNI NA WYBRZEŻU

GDAŃSK. W ciągu ubiegłego sezonu letniego gdański „Orbis" obsłużył około 6 tys. turystów zagranicznych oraz około 103 tys. turystów krajowych. Od gości zagranicznych uzyskano 35 tys. dolarów, zaś z krajowego ruchu turystycznego około pół miliona złotych.

„DWÓR KASZUBSKI" W ROZSYPCE

SIERAKOWICE. Dawniej w pięknej sali „Dworu Kaszubskiego" organizowano przedstawienia i zabawy. Niejedno miasto mogłoby pozazdrościć Sierakowicom takiego locum wygodnego na świetlice czy salę kinowo-teatralną. Od 1945 r. ojcowie gromady nie mogą zdecydować się na co ją przeznaczyć. W międzyczasie Dwór Kaszubski" zaczął powoli niszczeć. Miejscowa ludność, przy niewielkim nakładzie kosztów, chciała sama wyremontować lokal, ale władze postawiły veto. Dzisiaj pomieszczenie to wygląda jak pobojowisko i aby oddać je do użytku potrzeba gruntownego remontu. Świetlicy jak nie było, tak w dalszym ciągu nie ma, a ludzie już nawet przestali wspominać o „Dworze Kaszubskim". (fr)

PRZEDTEM HENSEL...

BYSEWO. Rodzina Szulców, to jedna z wielu tych rodzin, które skorzystały z dobrodziejstw reformy rolnej. W roku 1945 Franciszek Szulc otrzymał 3 ha ziemi z rozparcelowanego majątku junkra Hensla (to bei richtig młotk

oświadcza p. Rozalia Szulc) i po dziś dzień nieźle na nich gospodarzy. Wprawdzie przez wiele lat płacił podatki z 4,5 ha, jednak ostatecznie wymierzono jego grunta prawidłowo no i teraz jest zadowolony. Pan Franciszek, a ostatnio i córka Gertruda pracuje dodatkowo w miejscowej cegielni, zarabiając przeciętnie od 500—600 zł. Tak się składa, że córka zarabia więcej od ojca i czasem dociąga do 1.200 zł. Tak więc rodzina Szulców żyje sobie nieźle w Bysewie a p. Rozalia gospodarująca w domu i przyrządzająca smaczne obiady czasami tylko wspomina junkra Hensla, który ponoć przebywa gdzieś w Niemczech zachodnich. Wspomina z satysfakcją, że nie ma go już w Bysewie. (gol.)

DALEKO JESZCZE...

LĘBORK. W powiecie lęborskim istnieją obecnie 32 kółka rolnicze, pracuje w nich 13 kół gospodyń wiejskich i 12 zespołów przysposobienia rolniczego. W całym powiecie istnieje ponad 80 wsi. Jak, daleko jeszcze do objęcia całego powiatu siecią zorganizowanej oświaty rolniczej. (k)

CZYTELNIA NAUKOWA

STAROGARD. Biblioteka Powiatowa w Starogardzie zamierza otworzyć w przyszłym roku specjalną czytelnię dla mieszkańców miasta interesujących się problematyką Kociewia. Zalążkiem biblioteki tej czytelni ma być biblioteczka fachowa powstała dzięki staraniom Zarządu Zrzeszenia Kociewskiego. (k)

KUKIEŁKI

STAROGARD. Przy Powiatowym Domu Kultury w Starogardzie istnieje bodajże jedyny w naszym województwie teatrzyk kukiełkowy. Członkowie zespołu tego miniaturowego teatrzyku sami wykonują zarówno kukiełki jak i kostiumy. Po kilku udanych występach teatrzyk przygotowuje obecnie bajkę „Królowa Śnieżka". (zw)

MY MŁODZI...

LEŻNO. Powstaje tutaj gromadzka biblioteka, której organizacją zajęła się 8 osobowa grupa działaczy ZMS pod przewodnictwem Grzegorza Mateji. (z)

FEMINIZACJA PEDAGOGÓW

PUCK. W powiecie puckim 53 proc. nauczycieli stanowią kobiety. Cyfra ta wzrasta z każdym rokiem. Na przykład w tym roku na przyjętych do pracy 8 absolwentów, znalazło się aż 7 kobiet. Krańcowo przeciwnie układa się ilość mężczyzn w stosunku do kobiet na stanowiskach kierowniczych. W 53 szkołach podstawowych jest aż 47 mężczyzn kierownikami. (Pr.)

SIEDZIBA KSIĄŻĄT POMORSKICH

SŁUPSK. Zbudowany w XVI i XVII w. zamek książąt pomorskich w Słupsku stoi do tej pory nie wyremontowany i niszczeje. Zabezpieczenie, którego dokonano w latach poprzednich, nie chroni go dostatecznie przed działaniami atmosferycznymi. Dobrze zachowane mury zamku, po uzupełnieniu wnętrza, mogą stworzyć doskonałe pomieszczenia na sale muzealne. Nie podlega też dyskusji wartość historyczny zamku, w którym żył Bogusław X. Ostatnio przystąpiono do przygotowania dokumentacji technicznej, w oparciu o którą przeprowadzony zostanie remont zamku. (ZAP)

MIESIĘCZNIK

SZCZECIN. Z okazji pierwszej rocznicy wznowienia miesięcznika „Szczecin" zebrali się w Klubie Naukowców współpracownicy pisma i członkowie redakcji. Stwierdzono, iż pismo spełniało nadzieje założycieli, dotarło bowiem do szkół, stając się w pewnej mierze podręcznikiem mówiącym o polskości Pomorza Zachodniego. (ZAP)

100 PROC. PRZYROST

SIERAKOWICE. Od stycznia br. przyszło tu na świat 221 osób, zmarło 23 osoby. Jak widać liczba mieszkańców powiększa się w rekordowym tempie. (ir)

Z AWANSU DO III LIGI NICI

KOŚCIERZYNA. W ubiegłym miesiącu kościerska drużyna piłkarska „Kaszubia" pożegnała się z nadzieją na awans do III Ligi. W meczu z gdyńskim „Gromem" przegrała ona w stosunku 0 : 1 (HK)

NOWE TECHNIKUM DLA PRACUJĄCYCH

PUCK. Z inicjatywy Puckich Zakładów Mechanicznych powstało tu nowe Technikum Mechaniczne dla pracujących, które szkolić będzie fachowców w zakresie technologii silników spalinowych. Przypływ nowych kadr pozwoli na rozszerzenie w PZM produkcji silników łodziowych i kutrowych, tak poszukiwanych przez naszych rybaków. (IP)

OCHRONA ZABYTKÓW

CHOJNICE. Przystąpiono tu do konserwacji zabytków miasta, w pierwszym rzędzie murów obronnych i baszt. Jednocześnie wyznakowano pozostałe obiekty. Brak jeszcze tylko tabliczek, które by w krótkich słowach streszczały historię zabytku. Tego rodzaju objaśnienia niezbędne są dla wycieczek odwiedzających licznie Chojnice. (Z. S.)

UKARANO RODZICÓW

KOŚCIERZYNA. Ostatnio ukarano za nieposyłanie dzieci do szkoły: Klemensa Lamez ze Starej Kiszewy grzywną 100 zł, Helenę Troka i Aleksandra z Chrzanowa oraz Józefa Ossowskiego ze Starej Kiszewy grzywny 300 zł. 400 zł. za płacili: Bernard Szramka i Wanda Wasilewska z Chwarzna. Najwyższym wymiarem grzywny sumą 500 zł ukarano Józefa Szwistenberga ze Starej Kiszewy. (S. Th.)

INTERESUJĄCA WYSTAWA

CHOJNICE. Dla uczczenia 400-lecia Poczty Polskiej zorganizowano tu w październiku wystawę urządzeń pocztowo-telekomunikacyjnych, połączoną z wystawą filatelistyczną. Organizatorom obu wystaw należą się słowa uznania za dostarczenie miastu tak interesującej imprezy. (Z. S.)

PIEŚNI O GDAŃSKU

GDAŃSK. Niedawno nakładem Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku, ukazał się zbiór „12 Pieśni o Gdańsku i Polskim Wybrzeżu" na głos z towarzyszeniem fortepianu. Autorem zbioru jest Adolf Wiktorski. Wśród innych znalazły się tam takie piosenki jak: Morska Kołysanka, Piosenka Żeglarska, czy Gdynia i Ja. Zbiór ten jest kolejną, cenną pozycją wydawniczą gdańskiego WDTL. (ir).

„MORDOWNIA" A NIE BAR „KASZUBSKI"

CHOJNICE. Tak lapidarnie określają mieszkańcy miasta lokal znajdujący się przy ul. Batorego. Wiele słów krytycznych kierowano pod adresem tej niechlujnej pijackiej spelunki, domagając się jej likwidacji. Ponieważ PSS na to

nie reaguje, sądząc widocznie, że wymagania są zbyt wielkie, wnosimy projekt, aby chociaż zmieniono obecną nazwę, na bardziej odpowiadającą prawdzie — tę którą proponujemy w tytule. (Z.S.)

PAMIĘĆ O NICH NIE ZGINIE

WEJHEROWO. W dniu Święta Zmarłych ludność powiatu wejherowskiego nie zapomniała o bohaterach pomordowanych w lasach piaśnickich. Przy pomniku popomordowanych straż trzymali harcerze wejherowskiej drużyny pod wezwaniem „Ofiar Piaśnicy". Groby przykryły kwiaty i wieńce. Obok rodzin zmarłych odwiedzili je również uczniowie szkoły podstawowej nr. 4, którzy na miejscu zapoznali się z historią tej hitlerowskiej zbrodni. (jot-ka)

GRZYBY NA EKSPORT

KOŚCIERZYNA. 50 ton gotowanych, solonych i marynowanych kurek oraz 30 ton gąsek wysłał w tym roku kościerski „Las" do Anglii, NRF, Szwajcarii i Danii. Do tych samych krajów eksportowano również 170 tys. kg jagód. (Kr.)

KOMORA DEZYNFEKCYJNA

KOŚCIERZYNA. Na wniosek dyrektora szpitala dr. Bociańskiego Komisja Zdrowia przy Prez. PRN zatwierdziła projekt budowy komory dezynfekcyjnej, której koszta wynosić będą 100 tys. zł. (H.K.)

DZIEŃ NAUCZYCIELA

KOŚCIERZYNA. Społeczeństwo miasta posanowiło godnie uczcić 22 listopada — Dzień Nauczyciela. Zawiązał się nawet Komitet Obchodu tej uroczystości w skład, którego

weszli przedstawiciele przedsiębiorstw i zakładów pracy. Impreza podobno zapowiada się bardzo okazale. Życzymy nauczycielom przyjemnej zabawy! (hk)

TRÓJMIASTO PRZODUJE

GDYNIA. Jak wynika ze statystyki OKP w województwie gdańskim w akcji oszczędzania przoduje trójmiasto. W roku ub. na 1 mieszkańca średnia suma wpłat wynosiła w Gdyni 2154 zł, w Sopocie 1666 zł, w Gdańsku 996 zł. (ZAP)

POMAGAJĄ SZKOŁOM

KOŚCIERZYNA. Na apel Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu szereg zakładów pracy z powiatu kościerskiego objęło patronat nad szkołami. Już teraz 86 szkół w powiecie ma swego opiekuna, który spieszy z wydajną pomocą podopiecznym. Na przykład Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych odnowi nawierzchnię boiska przy szkole nr 1 w Kościerzynie, a Rejon Lasów Państwowych ofiarował bezpłatne asygnaty na drzewo podpałkowe dla wszystkich szkół. (HK)

Z MUZYKĄ W PODRÓŻ

GDYNIA. Tutejsza Ekspozytura Państwowej Komunikacji Samochodowej postanowiła zradiofonizować autobusy. W kilku autobusach zaistalowano już głośniki. Przy dźwiękach muzyki podróż mija znacznie szybciej, z czego pasażerowie są niezwykle zadowoleni. (an).

MŁODZI SADZĄ DRZEWKA

KOŚCIERZYNA. Z okazji Millenium członkowie tutejszego Związku Młodzieży Wiejskiej postanowili przystąpić do akcji sadzenia drzewek w swoich wsiach. Drzewka te można nabyć za pośrednictwem Zarządu Powiatowego ZMW w Kościerzynie. (Th).

WE ARE SPEAK ENGLISH

CHWASZCZYNO. Zorganizowano tu ostatnio kurs języka angielskiego, na który zapisało się 23 osoby. Kierownikiem kursu jest nauczycel p. Alojzy Trela. (an)

NOWY DOM TOWAROWY

GDYNIA. Około dwóch lat trwać będzie budowa nowego domu towarowego, który stanie przy ul. 10-Lutego na przeciw poczty. Będzie to najnowocześniejszy PDT na Wybrzeżu. Pracownicy gdyńskiego PDT, który niedawno obchodził dziesięciolecie istnienia, zobowiązali się przepracować gratisowo po kilka dni przy odgruzowaniu miasta.

KARTUZY

54 LETNI GWAŁCICIEL

54-letni Jan Lubocki z Kartuz skazany został na 1 rok więzienia w zawieszeniu na lat 5, za zgwałcenie niedorozwiniętej umysłowo Marii Tu rzyńskiej.

PRZEKROCZYŁ UPRAWNIENIA

Jan Browarczyk, v-ce przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej z Kartuz wykorzystał swą funkcję dla bezprawnego eksmitowania z zajmowanego mieszkania p. Heleny Konkol.

Przedsębiorczego pana Browarczyka sąd skazał na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

KOŚCIERZYNA

KOŚCIERZYNA ZA SZCZĘKI DO WIĘZIENIA

Edward Jamrozik i Stanisław Gęborys z Gdyni, skazani zostali na 10 miesięcy więzienia każdy za kradzież w Wielkim Klinczu pięciu szczęk do kruszarki wartości 4021 zł.

MANKO W KIOSKU

Na dwa lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat skazał sąd Henrykę Stencel kioskarkę „Ruchu" za spowodowanie manka 40.291,52 zł.

UKRADŁ ROWER

Bronisław Szturmowski za kradzież roweru Józefowi Tomasikowi, wartości 800 zł. skazany został na 8 m-cy więzienia.

ZŁODZIEJ DRZEWA

Klemens Walik za kradzież drzewa z lasów państwowych wartości 591 zł. skazany został na 1 rok więzienia.

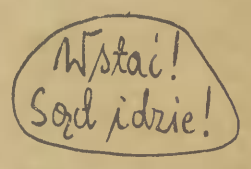

WEJHEROWO

MÓGŁ NIE UMRZEĆ...

Nieprzytomnego Grzegorza Stiebera przewieziono do pogotowia ratunkowego w Rumii-Zagórzu. Dyżurny lekarz Hanna Górecka ograniczyła się do zbadania pulsu pacjenta, a ponieważ czuć było od niego wódkę, poleciła zabrać go do izby wytrzeźwień M.O. Stieber po pewnym czasie zmarł. Jak się okazało, był on ciężko ranny i gdyby lekarz dopełnił swoich obowiązków zbadał dokładnie rannego, a następnie przkazał do szpitala, epilog wypadku nie byłby może taki tragiczny. Niesumiennego lekarza Sąd Powiatowy skazał na siedem miesięcy więzienia.

ZABAWA Z ZAPAŁKAMI

W różny sposób można utrudniać ludziom życie. Franciszek Mikołajczyk z Kępina postanowił dokuczyć sąsiadce Mieczysławie Nosodowskiej, wrzucając do jej mieszkania zapalone zapałki. Od tej „niewinnej zabawy" zajęły się papiery i odzież znajdujące się w pobliżu drzwi. Pijany amator zabawy „w zapałki", będzie miał czas przez sześć miesięcy oduczyć się w więzieniu tego niebezpiecznego nawyku.

WIZYTA W WĘDLINIARNI

Niecodzienny gość odwiedził niedawno wejherowski sklep masarski. Był nim Jerzy Kasprzak, który po pijanemu postanowił zrobić zakupy wjeżdżając do sklepu samochodem „Star 20". Ponieważ drzwi były na to za wąskie, zdemolował okno wystawowe, powodując przy tym mozliwość katastrofy ulicznej. Niefortunnego „klienta" skazano na dwa lata więzienia.

KRADZIEŻ

Księgowa i kasjerka Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Kostkowie, przywłaszczyła sobie ze spółdzielczej kasy 6.525.11 zł. Nieuczciwą kasjerkę skazano na osiem miesięcy więzienia.

STARY ZEGAR

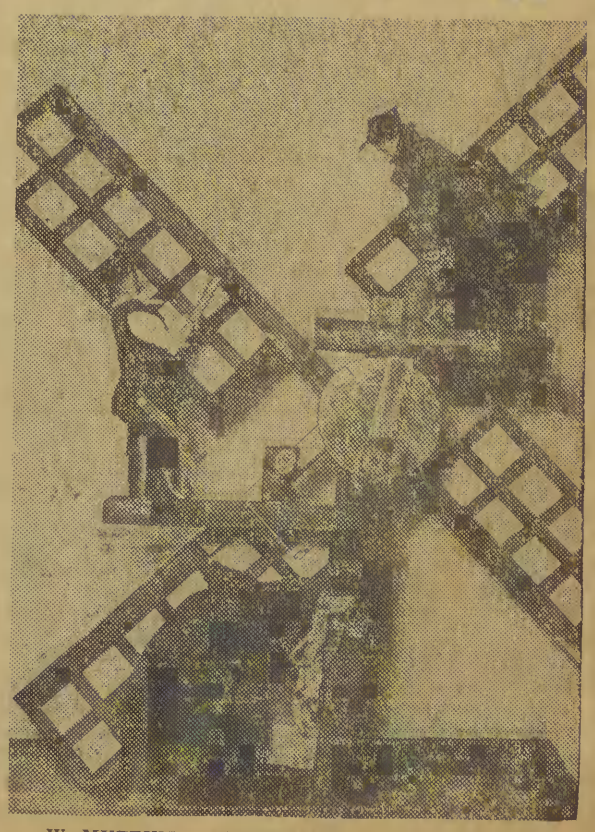

W MUZEUM KASZUBSKIM W KARTUZACH

RYS. PEYNET

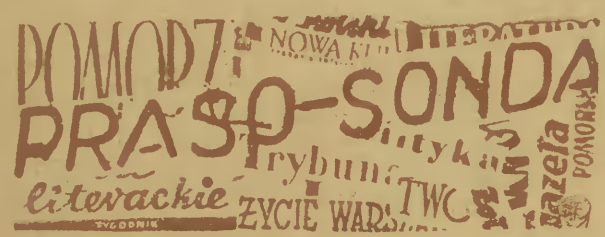

TWÓRCZE SSANIE

Przed paroma dniami fabryka (Zakłady Pomocy Naukowych w Kartuzach — przyp. H.) stała się przedmiotem ataku ze strony miejscowych działaczy kaszubskich, popartych przez redakcję „Kaszëbë" w Gdańsku. Przyczyną zatargu było mianowanie naczelnym inżynierem zakładu warszawiaka. „Kaszëbë" lansowało na to stanowisko kogoś miejscowego. Spór rozszedł się „po kościach", ale rzuca on pewne światło na chyba nie zawsze obiektywną postawę „Kaszëbë".

Wynurzenia swawolnego Stasia Załuckiego w „Słowie Powszechnym" (z dnia 25-26 X. br.) rzucają pewne światło na nie zawsze chwalebne metody pracy owego Załuckiego, popartego przez oddział redakcji „Słowa Powszechnego" w Gdańsku. Odnowicielowi Załuckiemu radzę przed twórczym ssaniem paluszka moczyć go intensywnie w denaturacie. Wirusy grypy czyhają! (nawet na szermierza spod znaku Wielkiej Odnowy). A swoją drogą — szkoda słów. Kropka. — Wolno psu na Pana Boga szczekać — jak mówi Kisiel.

MINIMUM KRYTYCYZMU

L. Kr. w „Trybunie Ludu" (nr 299) pisząc o deklaracji „Gryfa Pomorskiego" (z okazji artykułu W. Sulewskiego w „Polityce") stwierdza autoratywnie:

Warto by też wspomnieć, iż w parafiańskim zacietrzewieniu autorów deklaracji — wbrew twierdzeniom Sulewskiego o ich społecznej postępowości — było sformułowanie żądające, aby w przyszłej Polsce za przerwanie ciąży.. .karane śmiercią. Nie sposób, pisząc o działalności „Gryfu" pominąć takich kart z lat po wyzwoleniu, jak na przykład prób budowania na bazie dawnej organizacji nielegalnych organizacji endeckich.

Miast komentarza cytuję słowa L. Kr.:

Nie wiem skąd autor czerpał źródła, ale powinien był chyba odnieść się do nich z niezbędnym minimum krytycyzmu.

HUMOR

„Dziennik Bałtycki" wprowadził kącik humoru pod tytułem „Prasa łonosi". Czołowy humorysta podpisujący się skromnie L. bawi czytelników w ten oto sposób: —

— Kaszebe wprowadziły rubrykę „Aktualności z brodą". Klania się „Wieczór Wybrzeża".

Słowem: beczka śmiechu i wesela — jak mówi piosenka. Pękać można.

COŚ OPTYMISTYCZNEGO

Leon Necel, piąte pokolenie rodziny ludowych garncarzy, anno domini 1958, uczy lepić garnki młodych chłopaków w Zakładzie Poprawczym w Kamienicy koło Elbląga. Jest to jedyny z osiemnastu państwowych zakładów poprawczych, podległych Ministerstwu Sprawiedliwości, w którym się prowadzi naukę rzemiosła artystycznego.. („Walka Młodych" z dnia 26 X br.)

HAIT

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

GZGraf. — 2198 — 4.000 — F-6

Witôjtaż lëdzëska. Wa stôry zażyjta, westrzédni niech zapôlą, ciej to im służy, a wa młody posłëchôjta sarcësto. Rzecz mô w sobie tëlé powôdzi, że aż mnie strach brôł, ciéj jem na to wszëstko słëchôł. Kryzys idze na nierobijôszów. Tëch w szkole nôbardziéj...

Dzało sę to na jednym zgromadzenim, gdze drësze z mąroscą w głowach radzëlë, jak bë nôjlepiéj naszë żëcé w przodk pchac i cësnąc. Bëlë tam i z wąsamë, i brodalowie, stóry i młody, chłopi i białci. A rzecz szła o szkołach. Że to zbliżo sę dzeń, w ktënym lëdzëska chcą serdeczno podzękowac wszetcim szkólnym. Podzękowac za to, że mordëją sę nierôz z ich dzecëskamë, jakbë to oni le sami mielë mëslec o ich przyszłosci...

Sedzôł jem sobie i pipkę jem p[illegible] przë tym słëchôł o czym to radzą. Narôz wëszpëcowôł jem uszë, bo jeden z radnëch prawił mniej więcéj tak:

— Ojc i matka często gwiżdżą [illegible] że ich dzecë mają przënômniéj sédem klasów skuńczëc. Kôrnié nawet nie pomôgô w wiele wypôdkach. Chcą, [illegible] ich dzecë jak nôrëchléj pług chwôcëlë czë na morzu rëbë łëpi[illegible] [illegible] potemu je za pózno...

Sedzôł jem i zëmlérowôł, [illegible] żejemë? Choba nié w Afryce, gdze to lëdzi do szkół nie puszczalë albo gdze ich wcale nie bëło. Tëc żëjemë w Polsce, na Kaszëbach, gdze i fabryci, i morze z portami [illegible] wiele młodëch drëchów ledwo swoje miono i nazwësko może na papiorze podkryflowac. Kuńc je z czasamë, ciéj to wëstarczëło, dzis dnia sputnici sëpią po niebie le sę za nimë...nie, nawet dym sę za nimë nie kurzy. A nasze dzece nié mają nawet sédem klasów, bo mëmce czë tatkowi sę zdôwô, że jesz żëją przed pierwszą wojną. Żebë to paralusz...

A ciéj chceta wiedzec, co z tacimë zgniélcamë do nôuci może sę stac, tej posłëchôjta: Ministerstwo Żegludzi wëdało ju rozporządzenié, że wszëstcë — jo, wszëstcë! — rëbocë muszą miec sédem klasów szkołë. Inaczéj nie dostóną rëbacciéj kôrtë! I co, wa, co wama sę nie chce uczë, albo wa, co dzecë strzymujeta od nôuci? Dzis tu a wjitro ju nigdze taci nie dostónie lepszéj robotë. Będze mógł robic le to, co go ustawi na samym kuńcu w kraju.

I temu, lëdzëska, jem w kłopoce: jakbë wama wszëstcim przëgadac do rozumu? Bo że uczëc sę trzeba, tego jô jem pewny i o tym wiedzą ju nawet w taciéj Azji, gdze niedôwno jesz bëło bardziéj cemno, niż w kaszëbscim rogu z tobaką. Bierz sę tedë, chocbës miôł spuchnąc jeden z drëdzim...

Waji MACEJ WANOGA

Dlaczego zadowoleni?

Dlaczego tacy zadowoleni? Dlatego, ponieważ podali swe podcechy szczególnie przeciwko Heine Medina, już wpłacili prenumeratę "Kaszebe" na pierwszy kwartał 1959 roku oraz złożyli datki na budowę Domu im. Matysiaków. Uśmiechnięci wkraczają w Millenium.

KALENDARZ HISTORYCZNY

10 XI 1886 r.

Urodził się w Strzelnie pow. Puck Jan Patock, zbieracz pieśni, bajek i przysłów kaszubskich. Materiały przez niego zebrane opracował później do druku Franciszek Sędzicki.

13 XI 1845 r.

Urodził się ks. Stanisław Kujot, uczon i literat, autor „Dziejów Prus Królewskich" i „Pierwszego nawrócenia Prusaków".

25 XI 1908 r.

Zmarł ks. Gustaw Pobolcki, twórca „Słownika Kaszubskiego", autor szeregu ciekawych prac etnograficznych.

XI 1908 r.

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Gryf". Zadaniem tego pisma — jak mówił Majkowski w „Naszym programie" — było m. in.... stać się źródłem i podnietą twórczej pracy regionalnej w celu zapobieżenia postępującej na Kaszubach germanizacji.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

FILOZOFIA

Będziem jedli, będziem pili:
Tyle tego świata.
A za piecem się modlili,
Lecz na stare lata.

Wziąwszy białkę, co ma grosze,
Jesteś sobie panem.
Gdy tych, nie masz choć po trosze,
To jesteś cyganem.

A tymczasem dla rozrywki
Miej kilkoro dzieci,
Co na grobie u przykrywki
Piszą: Niech mu świeci!

Urządziwszy tak swe życie
Jako jest potrzeba,
Ty tył będziesz znakomicie
i przyjdziesz do nieba.

(1912)

Pamiętaj o zaprenumerowaniu »KASZËB!«

Zbiorek wierszy A. Majkowskiego

Do nabycia w Redakcji

Miłośników poezji kaszubskiej informujemy, że w naszej redakcji są do nabycia „Wiersze i Frantówci" Aleksandra Majkowskiego.

Osoby pragnące powiększyć swoją biblioteczkę o ten cenny zbiór wierszy, proszone są o nadsyłanie zamówień na adres redakcji. Książki dostarczane będą za zaliczeniem pocztowym do domu. Cena 16 zł plus koszta wysyłki.